STRON 8 CENA 8,— zł

POLSKA ZACHODNIA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK III POZNAŃ, STYCZEŃ 1947 R. NR 3 (76)

Uniwersytet Gdański Biblioteka
CIV 9038

Droga ku Polsce pięknej i zamożnej

„Tylko razem, oddając Ojczyźnie, każdy w swoim zakresie, swój ofiarny trud i wysiłek uczynimy Ją piękną, kwitnącą, zamożną, rozwijającą w pokoju i radości skarby naszej ojczystej przebogatej kultury i talentów twórczych. Hasło zgody i jedności — to jedyne dziś słuszne i zbawienne dla narodu naszego hasło, głośmy je wszyscy i skupiajmy wokół niego miliony współbraci — ludzi dobrej woli a ludzi złej woli, siejących zbrodnie i walkę bratobójczą usuńmy precz, poza naszą polską rodzinę, jako żywioł obcy nam duchem i tradycją. Są to ci, którzy nie chcą pracować dla Polski Odrodzonej i idą za podszeptem obcych sił i nieprzychylnych dla nas wpływów."

Te myśli wzniosłe i głębokie, myśli, które muszą stanowić istotę i sens życia polskiego, wypowiedział prezydent Bolesław Bierut w wieczór wigilijny.

Nie może być Polaka, któryby nie podpisał się całym sercem pod słowa pierwszego obywatela państwa. „Tylko razem uczynimy Ojczyznę piękną i zamożną". Wybory do pierwszego sejmu nowej, demokratycznej Rzeczypospolitej w dniu 19 stycznia br. muszą dać temu ogólnonarodowy wyraz. My tu Polacy ziem zachodnich, gdziekolwiekby nie stała nasza kolebka, odkąd na tych ziemiach pracujemy i działamy, zadanie nasze pojmujemy tylko jako służbę dla Polski, dla pomnożenia jej świetności i chwały. Obce są nam partyjne swary i rozgrywki, bo serce i rozum dyktują nam tutaj na szańcach zachodnich konieczność zespolenia i zestrzelenia wszystkich sił w jedno ognisko. Patriotyzm i ofiarność tkwi w najgłębszych pokładach tej ziemi, a z niej lud polski czerpie pełnymi garściami od stuleci. Z hukiem i łoskotem przewalały się tędy burze dziejowe, w szatańskim zapamiętaniu szalał germański zaborca, pławił się we krwi masowy morderca spod znaku pogańskiej swastyki. Prochy cichych nieznanych bohaterów spośród tego wiernego ludu gromadziła ziemia, lecz lud ten trwał, stawiając czoła najpotworniejszym nawałnicom.

Dzisiaj ta ziemia najwierniejsza i najdroższa wydaje już plony. Dzięki zgodnej pracy Polaków ze wszystkich połaci kraju, którzy na zew Rządu stanęli obok swych braci na tej ziemi wyrosłych, zasklepiają się rany, zadane przez okrutnego zaborcę, wygładzają się drogi, pełne do niedawna wybojów i wykrotów, pokrywają się dachami zrujnowane domy, przebiegają koleje, huczą fabryki, dymią kominy a ziemia chciwie chłonie nowe, polskie ziarno. Wszędzie, nawet w najodleglejszych zakątkach żywo pulsuje krew i tętni praca. Ciężki to jeszcze trud i mozół, jakże często trzeba zakasać rękawy, splunąć w garść i zetrzeć pot z czoła. Ale wysiłek to postokroć błogosławiony i życiodajny, który słoneczną i jasną radość wnosi do każdej, najmniejszej chaty. Lud polski zrozumiał, że tu na zachodnich ziemiach jest jego życie i jego przyszłość, zrozumiał do cna, że jedynie i wyłącznie szlakiem Piastów wiedzie droga wzwyż ku Polsce pięknej i zamożnej. W krótkim okresie czasu, okresie, który na przestrzeni dziejów stanowi zaledwie drobny ułamek naszej współczesnej rachuby, dokonaliśmy wspólnym, zgodnym wysiłkiem ,ako przedłużone niejako ramię Rządu pracy ogromnej, która zdumieniem napawa nawet nieżyczliwych nam skądinąd obcych obserwatorów. Zrozumiałą jest rzeczą, że tu i tam były popełniane błędy, że nie brak było wykrzywień i wypaczeń zgoła dobrych planów i zamierzeń, ale jest także zrozumiałem, że w tych czasach, gdy dogasały dopiero zgliszcza wojenne, ręką naszego odwiecznego oprawcy spowodowane, nie było w ludzkiej mocy całkowite uniknięcie tych błędów. Czas już o tem zapomnieć. Czekają nas zadania nowe, ogromne, zadania na miarę i siły wielu pokoleń. My zaś musimy je dokonać już dziś, jutro, pojutrze. Wiemy, że za naszą granicą zachodnią, na zachód od Odry i Nisy łużyckiej rozgromiony militarnie wróg odradza się gospodarczo i politycznie i korzystając z pomocy reakcji anglosaskiej dźwiga się z upadku szybciej, niż się można było spodziewać. Od bezczelnych ofert „współżycia polsko-niemieckiego" do jawnych pogróżek Niemcy robią wszystko, aby wytworzyć w świecie atmosferę permanentnego wrzenia, zamieszania i niepokoju. Nas, sprzymierzonych trwałym sojuszem i szczerą przyjaźnią z najpotężniejszym państwem słowiańskim Rosją Radziecką, nie wytrąci z równowagi ani ryk ani skomlenie miotającego się w bezsilnej wściekłości zwierza germańskiego. Tym niemniej czujniejsze jeszcze zaciągniemy straże nad Odrą, nad Nisą Łużycką i nad Bałtykiem i na moment nie spuścimy wzroku z tego, co się dzieje na terenie Niemiec. A u siebie, w naszym polskim domu będziemy tworzyć i mnożyć narodowy dobytek, będziemy pracować i budować, choćby nieraz i tchu zabrakło. Udowodnimy całemu światu, że Polak nie tylko potrafi dla Ojczyzny walczyć i ginąć, lecz także pracować i żyć. Powiedział prezydent Bierut na odbytym ostatnio Zjeździe Wybrzeża w Gdańsku: „Jesteśmy narodem znanym w całym świecie z tego, że emigrująca ludność polska w krajach Ameryki czy na pracach sezonowych w różnych krajach Europy dawała najwyższe wskazówki wydajności pracy, ale jednocześnie wroga propaganda twierdziła, że gospodarstwa polskiego nie można brać za wzór. Niemcy z pogardą odzywali się o tym: „polnische Wirtschaft". Prace, których wyniki dziś podsumowaliśmy, nietylko zaprzeczają tego rodzaju wrogim legendom, ale dowodzą, że w dziedzinie gospodarki ogólno-narodowej potrafimy być wzorem dla innych narodów".

Dzień 19 stycznia 1947 musi stać się kamieniem milowym na szerokim pogodnym gościńcu Nowej Polski. Ziemie Odzyskane — w myśl wskazań Polskiego Związku Zachodniego, który zawsze był wykładnikiem zachodniej idei polskiej i wespół z Związkiem Polaków w Niemczech ideę tę gruntował w sercach i umysłach Polaków — w jednomyślnym i powszechnym akcie zgody i jedności narodowej zadokumentują manifestacyjnie, że niema siły na świecie, któraby nas potrafiła oderwać od Odry i Nisy Łużyckiej, że nic i nikt nie zdoła przekreślić wielkich demokratycznych zdobyczy ludu polskiego, że nie będziemy dyskutować z żadnymi „przyjaciółmi" anglosaskimi, jak mamy sobie urządzić nasze życie polskie. Dlatego też Ziemie Zachodnie w dn. 19 stycznia, stając do urny wyborczej, głosować będą bez zastrzeżeń za Blokiem Stronnictw Demokratycznych.

„Racja stanu Polski — słowa są premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego — wymaga od nas, abyśmy nie poderwali korzeni nowej Polski, pomimo wielu jeszcze błędów i braków.

Na trwałe pozostaną z tego naszego najbardziej trudnego okresu rzeczy zasadnicze, którym na imię: granice na Odrze, Nisie i Bałtyku, ziemia indywidualną własnością chłopów, wielkie fabryki i kopalnie społeczną własnością narodu, rozbudowa przemysłu i żeglugi i zamożności naszego kraju, otwarte szeroko dla młodzieży chłopskiej i robotniczej drzwi do oświaty i kultury oraz demokratyzacja całego naszego życia, wreszcie jedynie realna polityka zagraniczna, która nam daje perspektywę bezpieczeństwa państwowego i trwałej niepodległości.

Rachunek rozumu i sumienia dyktuje i dyktować powinien naszemu narodowi, żeby w nadchodzących wyborach zatwierdził drogi rozwojowe nowej Polski, które — choć może nie zawsze łatwe — ale proste są i prowadzą do celu, który naród pragnie osiągnąć: do niepodległości, bezpieczeństwa, dobrobytu i kultury."

Zwycięstwo Bloku Stronnictw Demokratycznych najpewniejszą gwarancją utrzymania po wieczne czasy naszej granicy zachodniej

REZOLUCJA PRZEDSTAWICIELI POLSKIEJ LUDNOŚCI MIEJSCOWEJ ZIEM ODZYSKANYCH, UCHWALONA NA KONFERENCJI W POZNANIU DNIA 4 i 5 XII. 1946 R.

Konferencja przedstawicieli ludności autochtonicznej Ziem Odzyskanych oraz działaczy b. Związku Polaków w Niemczech i Gminy Polskiej w Gdańsku stwierdza, że zwycięstwo polityki demokracji polskiej, w szczególności zaś zawarcie sojuszu polsko-radzieckiego umożliwiło realizację celów wysuwanych od 25 lat przez Polski Związek Zachodni i polską ludność autochtoniczną Ziem Odzyskanych, a mianowicie oparcie polskiej granicy zachodniej na Odrze, Nisie Łużyckiej i Bałtyku oraz powrót do Ojczyzny po wiekach niewoli polskiej ludności autochtonicznej. Stojąc na stanowisku, że utrwalenie władzy demokratycznej w Polsce stanowi najpewniejszą gwarancję utrzymania po wieczne czasy naszej granicy zachodniej, Konferencja wzywa ogół polskiej ludności autochtonicznej na Ziemiach Odzyskanych do głosowania w nadchodzących wyborach na listę Bloku Stronnictw Demokratycznych. Jednocześnie konferencja zwraca się do Bloku Stronnictw Demokratycznych o zagwarantowanie polskiej ludności autochtonicznej odpowiedniej do jej liczebności liczby mandatów w Sejmie Rzeczypospolitej oraz o realizację w tymże Sejmie postulatów polskiej ludności autochtonicznej, zmierzających do ścisłego zespolenia tej ludności z całym narodem polskim.

REZOLUCJA POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO UCHWALONA NA KONFERENCJI W POZNANIU DNIA 4 i 5 XII. 1946 R.

Konferencja Zarządu Głównego, Prezesów Okręgów PZZ i Dyrekcji PZZ stwierdza: Stojąc na stanowisku, że utrwalenie władzy demokratycznej w Polsce stanowi najpewniejszą gwarancję utrzymania po wieczne czasy naszej granicy zachodniej, PZZ wzywa swych członków i wszystkich, którzy stoją na gruncie programu zachodniego Demokratycznego Państwa Polskiego do głosowania w nadchodzących wyborach na listę Bloku Stronnictw Demokratycznych.

Jednocześnie konferencja zwraca się do Bloku Stronnictw Demokratycznych o uwzględnienie w listach wyborczych, a szczególnie na Ziemiach Odzyskanych aktywistów Polskiego Związku Zachodniego, skupiających również w swoich szeregach członków b. Związku Polaków w Niemczech i b. Gminy Polskiej w Gdańsku.

DM 55/052

Wyniki osadnictwa na Z. O. w 1946 roku

Porównując systemy osiedleńcze, stosowane na Ziemiach Odzyskanych w ciągu ostatnich lat, dostrzegamy zasadnicze różnice tak pod względem formy jak i zasad. W roku 1945 dominowała zasada masowego przelewu ludności wszystkimi możliwymi środkami, w 1946 r. natomiast planowego osadnictwa, opartego o kryteria prawne i konkretny plan działania.

Wytworzone w początkach formy opierały się głównie na bezplanowej nie rzadko inicjatywie organizatorów i osiedleńców, późniejsze (już pod koniec 1945 r.) narzucone były koncepcją naukową i planem organizacyjnym. Wspomnieć tu trzeba osadnictwo spółdzielczo - parcelacyjne, branżowe, miejskie i inne. Wprowadzenie stałych form było momentem przełomowym i niezwykle doniosłym. Wypracowanie zasad prawnych i wprowadzenie jednego systemu organizacyjnego regulowało nie tylko bieżąco osiedlanie i przesiedlanie, lecz w głównej mierze porządkowało zaistniałe i sprzeczne z tymi zasadami fakty dokonane.

Uchwycenie w ramy prawne i organizacyjne akcji osiedleńczej zmniejszyło nasilenie osadnictwa i wyeliminowało tzw. osiedlanie na próbę, a co najważniejsze, powiększyło możliwości wyjazdu fachowców do określonych miejsc zatrudnienia. Zahamowanie ruchu i zmniejszenie nasilenia okazało się w wynikach bez ujemnych skutków dla życia gospodarczego na Ziemiach Odzyskanych i dla zwiększenia tam potencjału liczbowego Polaków. Nowy osiedleniec znajdował w 1946 roku oparcie o zasady prawne i trafiał do miejsca oznaczonego w planie organizacyjnym bez potrzeby szukania warsztatu pracy na własną rękę. Zniknęła zatem tzw. pionierka i osiedlanie na próbę.

Niewątpliwie osiągnięcia w 1945 roku są duże i mimo różnych błędów koncepcyjnych, organizacyjnych i gospodarczych, uważać je należy za decydujące w rozwoju życia na Ziemiach Odzyskanych.

W roku 1946 zwiększony został nie tylko liczbowo stan zaludnienia Ziem Odzyskanych, lecz przede wszystkim nastąpiło unormowanie wszelkich dziedzin życia. Szczególne znaczenie zaś posiada prawie całkowita repatriacja Niemców i weryfikacja polskiej ludności autochtonicznej. Ogólnie biorąc, liczba Polaków doszła pod koniec 1946 roku do 4.079.503 osób, Niemców spadła do poniżej 700.000 osób.

W ciągu dwóch niespełna lat osiedlono 1.582.297 repatriantów i 1.505.206 osadników z Polski Centralnej. Zweryfikowano 992.000 Polaków - autochtonów.

Poniżej zestawienie: Polacy na Ziemiach Odzyskanych w roku 1945 i 1946.

Jednostki administracyjne	1945 Ogółem	1945 przeciętna gęstość zaludnienia na 1 km²	1946 Ogółem	1946 przeciętna gęstość zaludnienia	Przyrost względnie ubytek
Wrocławskie	779.323	31,7	1.072.874	43,4	+ 293.551
Olsztyńskie	267.806	13,8	348,651	18,1	+ 80,845
Szczecińskie	311.635	10,3	685.467	22,8	+ 374.832
Gdańskie	371.275	73,3	441.090	87,0	+ 69.815
Śląsk Opolski	956.603	101,8	1.182.956	121,7	+ 226.353
Ziemia Lubuska	245.338	22,0	298.065	26,8	+ 52.727
Ełk, Gołdap i Olecko	36.463	14,1	49.400	19,0	+ 12.937
Złotów i Człuchów	57.557	21,7	*) —	—	— 57.557
Dobrodzień	15.098	47,0	**) —	—	— 15.098
Razem	3.041.098	29,68	4.079.503	39,8	+ 1.038.405

*) Powiaty uwzględnione — w ustalaniu stanu zaludnienia Ziem Odzyskanych w roku 1946 — przy woj. szczecińskim.

**) Dawny powiat Dobrodzień uwzględniony przy Śląsku Opolskim.

Gorejąca żagiew polskości

Z Teatru Ziemi Opolskiej

Mróz okazał się zawziętym i nieprzejednanym wrogiem opolskiego teatru. Frekwencja w samym Opolu spadła w grudniu niebezpiecznie, wyjazdy uległy redukcji, szereg przedstawień w terenie został odwołany. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że teatr opolski musiał dawać ostatnio, żeby istnieć, trzy przedstawienia dziennie, a najmniej 80 miesięcznie — to zrozumiemy, czym grozi teatrowi ten zimowy kryzys.

Borykający się z trudnościami, a pozbawiony dostatecznie wysokich subwencji teatr ten nie zdobył się jeszcze na pełny remont własnego gmachu. Tu i ówdzie brak jeszcze szyb. Dodajmy do tego zmniejszone ostatnio wieczorami bezpieczeństwo uliczne w Opolu — a przyczyna spadku frekwencji będzie dostatecznie wyjaśniona.

Wyjazdy w teren są ze względów pionierskich ważniejsze od przedstawień w Opolu. Odbywają się one na zwykłych samochodach ciężarowych, wynajmowanych za wysoką opłatą, która jest najpoważniejszym balastem teatralnego budżetu. Samochody te przebywają dniem i nocą setki kilometrów. Wystarczy zmierzyć na mapie odległość Raciborza lub Nisy od Opola, by się zorientować, ile godzin spędzać muszą codziennie artystki i artyści na nieosłoniętej od wiatru platformie samochodowej, ucząc się jednocześnie ról na najbliższą premierę. Powrót z dalszych okolic następuje dopiero nad ranem. Po czterech godzinach snu trzeba iść na próbę, a potem — jechać znowu. To są warunki pracy, przekraczające ludzką wytrzymałość. Trzeba dużego samozaparcia, trzeba być wielkim ideowcem, by przetrwać w Opolu jeden sezon bez złorzeczeń pod adresem dyr. Staśki, który żąda od swego zespołu takiego ideowego szaleństwa. A są w tym zespole i tacy, którzy trwają już drugi rok w służbie polskiego słowa, szczepionego na Ziemi Opolskiej.

Nic dziwnego, że zadania pionierskie teatru dyr. Staśki wysuwają się nieraz przed cele czysto artystyczne. Nie rozumieją tego niektórzy nieobeznani z terenem krytycy, co goszcząc przelotnie w Opolu, oceniają grany wówczas spektakl według miary, przyjętej w Krakowie czy Warszawie. Jeśli zaś przypadkiem ów krytyk jest zarazem autorem sztuki, której prapremierę spodziewał się wytargować na dyr. Staśce, a nie osiągnął celu, motywy jego humoru są całkowicie jasne. Ludzie ci — szkodząc teatrowi w Opolu — szkodzą zarazem idei, której teatr ten ofiarnie służy.

— Ja swemu teatrowi — oświadczył dyr. Staśko — daję ze spraw artystycznych stopień dostateczny, ale ze spraw społecznych bardzo dobry.

A na Ziemi Opolskiej to jest istotą rzeczy.

Jeśli chodzi o repertuar, stoi on znacznie wyżej niż w innych teatrach prowincjonalnych. W listopadzie urządzono w Opolu festiwal fredrowski, choć przez skromność nie nadano mu tej nazwy. Wystawiono równocześnie „Śluby panieńskie" i „Zemstę" (ze Stanisławem Brylińskim jako znakomitym Cześnikiem). Trzecią pozycją fredrowską była krotochwila „Gwałtu, co się dzieje", grana równocześnie z komedią Zapolskiej „Ich czworo". Między te sztuki zdołał dyr. Staśko „wcisnąć" jeszcze 3-osobową komedię Bronisława Brońskiego „Przydział mieszkaniowy", graną jako prapremiera w reżyserii autora. Na okres świąt Bożego Narodzenia przygotował jeden zespół wodewil Turskiego „Krowoderskie zuchy", drugi — „Romantycznych" Rostanda. Czyn pędzi za czynem.

Teatr Ziemi Opolskiej — to żagiew gorejąca polskości na nowych kresach zachodnich. O tym powinny pamiętać zarówno władze oraz instytucje, udzielające subwencji materialnej, jak też prasa i całe społeczeństwo, od którego zależy subwencja moralna. Teatr opolski nie jest dla wielkomiejskich snobów, ale dla ludu śląskiego, który po tylu wiekach powrócił do Polski.

Kto jeszcze ma jakieś zastrzeżenia, niech spojrzy za Nisę i Odrę i przekona się, jak są wyposażone w pogranicznych miastach teatry niemieckie i jaką się cieszą opieką. A gdy się przekona, niech spojrzy jeszcze raz na Opole i przed tamtejszym teatrem jak przed kościołem odkryje swoją głowę.

Bo teatr ten na to zasłużył.

Kazimierz Gołba

Teatr Warmii i Mazur

W hierarchii ogólnych potrzeb, życie kulturalne znajduje się zazwyczaj na ostatnim miejscu. Ma to przede wszystkim miejsce w pierwszych okresach powojennych, gdzie życie daje pierwszeństwo innym konieczniejszym wymaganiom i potrzebom, zaś sprawy kulturalne odsuwa na plan dalszy.

Na nie zbyt dynamiczny w dzisiejszym okresie rozwój życia kulturalnego składają się różne przyczyny, które w sumie stwarzają zapory trudne nieraz do przebycia. Ubytek krwi, brak nowego wykwalifikowanego narybku, ciężkie warunki powojenne — to zasadnicze hamulce rozwoju teatrów i życia kulturalnego w ogóle.

Obserwuje się to przede wszystkim na Ziemiach Odzyskanych, na których wszystko należało zaczynać od początku i tylko silna wola i twardy upór mogły wydać rezultaty. To też montowanie teatru, czy innej placówki kulturalnej nie było sprawą łatwą, tym więcej, że przybyli tu ludzie z różnych dzielnic, którzy często nie znali się wzajemnie, a nawet nie mieli wyobrażenia o wartości drugich.

W takich warunkach rozpoczął swój żywot teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie. W lipcu ubiegłego roku grupa aktorów wileńskich objęła zdewastowany teatr i zaczęła przysposabiać się do pracy. Sceptycy kiwali głowami i nie wierzyli, by w liczącym 40.000 mieszkańców mieście mógł utrzymać się stały teatr, który łącznie z obsługą techniczną i administracyjną liczył około 90 osób, w tym 24 aktorów. Tymczasem już pierwszy występ, który miał miejsce w dniu 18 listopada 1945, był wielkim sukcesem i aktorzy zdobyli sobie serca publiczności. Wdzięczny odbiorca — widz zapełniał stale salę teatru, tak, że zbiór kasowy wynosił około 500.000 zł miesięcznie. Już w pierwszym okresie istnienia pozwolono sobie na zakup nowej kurtyny, 200 peruk i ponad 300 nowych kostiumów.

Działalność teatru w ubiegłym sezonie należy ocenić pozytywnie. Dano szereg udanych przedstawień m. in. „Moralność Pani Dulskiej" — Zapolskiej, „Maturę" — Fodora, „Od Cyda do Żołnierza Polskiego", „Maryę Stuart" — Słowackiego, „Pygmalion" — Shawa, „Gwiazdor i Kinomanki" — Wroczyńskiego, „Śluby Panieńskie" — Fredry, „Droga do źródeł" — Perkitnego, „Cały dzień bez kłamstwa" — Mongommery'ego, „Moja siostra i ja" — w/g Berra i Vorneuille'a, „S. O. S." — Kańskiego, mniej udane „Wesele" — Wyspiańskiego itp.

Poza stałymi spektaklami w Olsztynie, objeżdżano również większe miasteczka na terenie województwa oraz organizowano przedstawienia dla dzieci, młodzieży, wojska, członków związków zawodowych itp.

Na czele zespołu stali artyści tej miary, co Kurnakowicz, Surzyński, Skarżanka, Śnieżko-Szafnaglowa i inni.

Po okresie wzlotów nadszedł niestety okres kryzysu, który odbił się niemiłem echem wśród społeczeństwa. Przejęcie teatru przez miasto i inne nieporozumienia wywołały pewien wstrząs, który zaważył na losach teatru. Dziś ze starszej gwardii artystów pozostało nie wielu.

Z nowym sezonem teatralnym kierownictwo artystyczne objął znany artysta Karol Adwentowicz, który ma ambicje dźwignięcia teatru na odpowiedni poziom i stworzenia z niego ośrodka kulturalnego, który będzie promieniował na całe woj. olsztyńskie.

Wstępne opinie o sztukach wystawionych w obecnym sezonie wskazują, że rola do jakiej jest predystynowany teatr, zostanie wypełniona.

Należy nadmienić, że teatr jest koncesjonowany przez Z. Z. A. S P. i aktorzy pracują na warunkach obowiązującej umowy zbiorowej.

Antoni Kwiatkowski

Z pobytu Polaków z Westfalii na Śląsku

W trakcie zwiedzania Śląska przez Polaków z Westfalii, delegaci, którym towarzyszą przedstawiciele Polskiego Związku Zachodniego udali się dnia 31. 12. 1946 r. autobusem do Wałbrzycha, zatrzymując się po drodze w Strzelcach i Opolu.

W Wałbrzychu goście zamieszkali w domu wypoczynkowym P. Z. Z. a Sylwestra spędzili w Dolnośląskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego. W dzień Nowego Roku delegaci odpoczywali a 2. 1. br. konferowali w zamku z dyrekcją D. Z. P. W. W Wałbrzychu pracuje chwilowo jeszcze 2.400 Niemców. Miejsca ich zajmą wkrótce górnicy z Westfalii. Okolicznością sprzyjającą jest też fakt, że kopalnie w Wałbrzychu są tego samego typu, co kopalnie westfalskie. Tego jeszcze dnia wycieczka zwiedziła hutę „Karol", 3-letnie gimnazjum dla górników, w którym uczą się przeważnie synowie repatriantów z Francji, dalej kopalnię „Biały Kamień" i koksownie. Nawiązali również kontakt z rodzinami z Westfalii, które już mieszkają w Wałbrzychu.

Po powrocie do Katowic w dniu 3 stycznia br. delegaci konferowali w Centralnym Zarządzie Przemysłu Węglowego z wojewodą Arką Bożkiem i przedstawicielami Związków Zawodowych Metalowców, Hutników itp., poczem w dniu 4 1. br. zostali przyjęci na półgodzinnej audiencji u wojewody gen. Zawadzkiego, gdzie dali wyraz swemu gorącemu pragnieniu jak najszybszego powrotu z rodzinami i wielotysięczną rzeszą rodaków westfalskich na stałe do kraju. Trudności robią jeszcze tylko brytyjskie władze okupacyjne, ale należy pokładać ufność w poczynaniach naszego Rządu, który napewno dołoży wszelkich starań, by trudności te usunąć.

W dniu 8 stycznia br. delegaci udali się do Warszawy, gdzie przedstawili wspólnie z przedstawicielami PZZ całokształt spraw związanych z repatriacją najwyższym władzom państwowym.

DYSPROPORCJE

Jeszcze parę miesięcy wstecz można było technicznie sprostać przejrzeniu całej prasy periodycznej polskiej. Dziś szkoda o tym i gadać. Co tydzień jak grzyby po deszczu, wyrastają nowe pisma, lepsze czy gorsze, albo zgoła złe. Tak samo potrzebne jak i psu na budę zdatne.

Tyle się np. mówiło o potrzebie podniesienia poziomu wydawnictw periodycznych. Piękne słowa. A co w realizacji? — Oto znowuż wychodzi jakiś tam „Świat przygód", czy inne niemniej durne „Co tydzień powieść". O poziomie i sensie tych pism nie trzeba chyba i mówić...

Wychodzą teraz różne inne pisma. Np. „Film" czy „Moda" itd. Są bezwzględnie dobrze redagowane, stoją na wysokim poziomie. To fakt bezsporny.

Ale teraz coś innego. Oto np. wszelkie próby stworzenia pisma ilustrowanego, barwnego, mającego za temat problematykę Ziem Odzyskanych, jak dotąd, spaliły na panewce. Bo to drogie, bo to brak środków technicznych i jeszcze bez liku podobnych tere-fere-kuku.

Że nonsensem i po prostu zbrodnią jest wydawanie różnych „Światów przygód", „Co tydzień powieść" itp. nie próbujemy i przekonywać. To jasne. Ale czy nie należałoby się zastanowić poważniej trochę nad hierarchią potrzeb życia kulturalnego Polski? Czy nie istotniejszym byłoby wydawanie w wielkim nakładzie pisma ilustrowanego, barwnego, o zasięgu ogólnopolskim, poświęconego zachodowi? Sądzimy, że tak. A potem dopiero można będzie myśleć o „Filmie", czy „Modzie". Zresztą, co do filmu — może zamiast pisać, lepiejby już raz chociaż wreszcie wypuścił pierwszy film długometrażowy. Trzeba nie tylko pisać, ale i robić. A „Moda", czy to także naprawdę najważniejsze, by ze skromnych przydziałów na karty odzieżowe koniecznie szyć suknie podług ostatniego wrzasku mody? Może lepiejby było z tym poczekać, aż zagospodarujemy wreszcie Ziemie Odzyskane?

Piszę, ale boję się, żeby nie był to groch o ścianę. No, bo bez „Co tydzień powieść", to jakoś może z trudem jeszcze i dałoby się, ale bez „Mody" i „Filmu"? Coś niesłychanego, co tym redaktorom już nie zachciewa się!...

E. P.

NIEMCY 1947

STANOWISKO U. S. A.

Z dniem 15 marca br. naczelne dowództwo amerykańskich wojsk okupacyjnych w Niemczech i zarazem stanowisko gubernatora amerykańskiej strefy okupacyjnej obejmie generał Mac Clay na miejsce gen. Mac Narney. W Berlinie odbyła się konferencja prasowa dla dziennikarzy, w której wzięli udział także przedstawiciele prasy niemieckiej.

Na pytanie, kto ze strony niemieckiej podpisze przyszły traktat pokojowy, odpowiedział doradca polityczny gubernatora amerykańskiego amb. Murphy, że kwestia ta nie jest jeszcze zadecydowana. Murphy podkreślił, że bez względu na zagadnienie, kto podpisze traktat, musi on być podpisany bezwarunkowo przez przyszły demokratyczny rząd niemiecki. Przedstawiciele Niemiec nie zostaną dopuszczeni do narad nad traktatem pokojowym, nie jest jednak rzeczą wykluczoną, że w sprawie pewnych problemów zostaną oni wysłuchani. Formalne rozmowy z politykami niemieckimi nie odbyły się dotychczas. W prywatnych natomiast wynurzeniach wyrażano ze strony niemieckiej obawy, że przyszły demokratyczny rząd niemiecki może być podobnie jak swego czasu rząd republiki wejmarskiej obciążony ciężarem twardych warunków pokojowych. Możemy tylko przypuszczać — oświadczył Murphy — że Niemcy będą miały do tego czasu sposobność wybrać sobie według zasad demokratycznych własny rząd i to taki, który będzie w możności wziąć na siebie międzynarodowe zobowiązania prawne.

Generał Clay zakomunikował, że amerykański zarząd wojskowy dąży do silnego zainteresowania kapitału zagranicznego niemiecką gospodarką jednakże w ramach skrupulatnej kontroli i jedynie pod warunkiem, że przyniesie to korzyść niemieckiemu życiu gospodarczemu. Narazie rząd amerykański zezwolił na wyjazd 150 przemysłowców do Niemiec, którzy już dawniej posiadali kontakty handlowe z Niemcami.

TYLKO CZTERY PARTIE W BERLINIE

Komendantura aliancka wydała nowe zarządzenie, datowane 30 grudnia 1946 r., regulujące życie partyjne w Berlinie. Wszystkie partie, z wyjątkiem dopuszczonych już czterech ugrupowań demokratycznych (SPD, CDU, SED i LDP) muszą natychmiast wstrzymać wszelką działalność. W przyszłości Komendantura Aliancka będzie zatwierdzała wyłącznie statuty takich partyj, które będą zgodne z zasadami demokratycznymi i będą dostatecznie odróżniały się od programu uznanych już stronnictw. Wniosek o zatwierdzenie musi zawierać conajmniej 2000 podpisów, z których 400 musi pochodzić z każdego sektoru okupacyjnego Berlina.

LORD BEVERIDGE ZNOWU W NIEMCZECH

Osławiony germanofil lord Beveridge udał się ponownie do Niemiec, aby — jak oświadczył przed wyjazdem z Londynu — dokładnie przestudiować stosunki niemieckie i przeprowadzić rozmowy z czołowymi przedstawicielami Niemiec. W strefie brytyjskiej przebywa znana socjalistka i ekonomistka angielska Barbara Wootton, odbywając konferencje z kierownikami niemieckich organizacyj kobiecych. W Hamburgu Wootton naradzała się z przywódcami socjaldemokracji niemieckiej.

NIEMIECKA UNIA EUROPEJSKA

W strefie amerykańskiej powołano do życia nową organizację polityczną pod nazwą Unii Europejskiej, której celem jest krzewienie idei „europejskiej wspólnoty narodów" wśród Niemców. Centralne biuro pod kierownictwem członka chrześcijańskiej demokracji CDU Wilhelma Hermesa znajduje się w Monachium (München-Gladbach). Prezydent Unii Wilhelm Heile podkreślił w wywiadzie prasowym, że Unia niemiecka nawiązała już kontakt z podobnymi stowarzyszeniami w Szwajcarii, Holandii, Belgii, Francji, Anglii i Ameryki. Celem naszym jest — oświadczył Heile — „przez niemieckie państwo związkowe do europejskiego związku państw". Drugi przewodniczący socjaldemokracji SPD zachodnich Niemiec Willi Knothe należy również do zwolenników stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy. Na tę nową akcję niemiecką, popieraną przez Anglosasów a zmierzającą niedwuznacznie do stworzenia bloku przeciwsłowiańskiego, trzeba zwrócić specjalną uwagę.

Wiecznie ta sama sprawa

Proces norymberski rozczarował nas. Nie było w nim dla nas niczego nowego. Wierzyliśmy jednak, że sam wyrok będzie pewnego rodzaju pogromem moralnym Niemców. Było wprost przeciwnie. Byliśmy przekonani, że wyrok będzie dla nas pełną satysfakcją. I to się nie stało. Z tych faktów narzucają się nam dwa wnioski: po pierwsze — Niemcy nie mają w sobie poczucia tego co sami zrobili, ani nie znajdują w sobie moralnej aprobaty wyroku norymberskiego, po drugie — świat anglosaski nie potrafił wniknąć w istotę niemieckiej eksterminacji z czasów ostatniej wojny.

W Norymberdze potrafili wszyscy oskarżeni powiedzieć krótko — „nie". Więcej — Keitel, stojąc pod szubienicą już, nie tyle myślał o swojej winie, ile o tym, że połączy się ze swoimi żołnierzami, to znaczy, że zginie jak jego żołnierze — „na polu chwały". Jeszcze więcej — jeden z największych łotrów potrafił zdobyć się na „bohaterstwo" i być wieszanym z okrzykiem: „Heil Hitler" na ustach.

Od czasu norymberskiego procesu przeżyliśmy mnóstwo innych. Postawa oskarżonych we wszystkich tych wypadkach była zupełnie podobna. Jest to więc naprawdę dowód, że nie przekonano tymi procesami niemieckiej duszy.

Gdy przypatrzymy się tej sprawie u nas w Polsce — jest nie inaczej. Greiser czuł się zupełnie niewinnym. Oskarżeni obecnie w procesie warszawskim, z Fischerem i Leistem na czele, krótko odpowiadają „nie"!

Z punktu widzenia czysto osobistego może się ta postawa wydać słuszną: — każdy z oskarżonych ma prawo i chce ratować swe życie. Przecież wobec niezbitych dowodów jest to wprost bezsensowne. Zresztą — jeżeli ludzie ci zajmowali tak wysokie stanowiska w hierarchii hitlerowskich Niemiec, to stało się to dlatego, że kierowali się w swym życiu kryteriami społecznymi a nie osobistymi. To zadecydowało o ich karierze. Jeśli więc dziś bronią siebie — bronią tym samym hitleryzmu.

To nieprzyznawanie się zbrodniarzy do winy jest wprost oburzające i dotyka głęboko naszych uczuć. W tym właśnie istota sprawy — że nadal nie mamy z tymi ludźmi żadnego uczuciowego, duchowego związania. Przecież człowiekowi tak nie wiele potrzeba do satysfakcji. Chodzi tylko o jedno — dowód zrozumienia tego co zrobili i przyznanie się do winy. Iluż z nich mogłoby zejść z tego świata w poczuciu, że pozostawiają po sobie żal jako ludzie tragiczni. Tymczasem ich zatwardziałość i upór w trwaniu w tym co zrobili, niweczy nawet sens kary. Wymiar kary przecież nie tyle ma za zadanie, aby tych ludzi pozbawić życia, ale aby wyrok ten odstraszył innych od popełnienia podobnych przestępstw. A właśnie naród niemiecki nie aprobuje moralnie tego wymiaru sprawiedliwości. Gdybyż oskarżonym naprawdę chodziło o dobro narodu niemieckiego to — uświadomiwszy sobie w całej pełni to, co się stało — powinni mieć interes w tym, aby naród niemiecki uchronić na przyszłość od takiej wojny i obecnych skutków. Procesy byłyby i powinny być ku temu najlepszą okazją. Oskarżeni zawsze i wszędzie odpowiadają „nie" i „nie".

Wierzymy przecież, że procesy zbrodniarzy niemieckich pozostawią pewne ślady psychiczne w narodzie niemieckim. Niemniej nie ugruntują jednak w narodzie niemieckim pełnego przekonania o winie.

Narzuca się wniosek, że w interesie narodów, które poniosły największe straty, jest pilnować jak najbardziej sumiennie akcji dokumentacyjnej. Tą drogą uda się może lepiej zaznajomić opinię niemiecką z prawdą ostatniej wojny. im dalej wczas od strasznych dni, im dalej od emocjonalnej postawy tak jednej jak i drugiej strony, tym więcej umysły skłonne będą do poszukiwania tej prawdy.

Dla nas ma to podwójne znaczenie: po pierwsze, Niemcy w poszukiwaniu prawdy będą musieli zetknąć się z dziejami eksterminacji, po drugie, uda się nam w ten sposób przyswoić i umysłowości anglosaskiej o narodzie niemieckim. Ten drugi moment ma i dla nas wielkie znaczenie polityczne — pozwoli bowiem dokonać w opinii anglosaskiej zasadniczej rewizji w poglądach na naród niemiecki. Jakkolwiek w umysłach naszych ugruntowuje się przekonanie, że jedynie naszą pracą gospodarczą wyznaczymy sobie właściwe stanowisko w Europie, niemniej nie zmieni to opinii europejskiej i światowej o Niemcach. Właśnie prace z dziedziny dokumentacji powinny przyspieszyć proces szukania prawdy o ostatniej wojnie. Niesposób założyć, że naród niemiecki, który wcześniej czy później wejdzie naprawdę na drogę refleksji, nie zechciał umocnić w duszach swych prawdy ostatniej wojny. Ten moment będzie dopiero początkiem ponownego złączenia się narodu niemieckiego w życie ogólnoludzkie.

A tak się właśnie niedobrze składa, że prace dokumentacyjne u nas w Polsce nie rozwinęły się jak powinny. Zważmy tylko, że z wszystkich krajów europejskich doświadczaliśmy najwięcej i najpoważniejsze ponieśliśmy też straty. Jeszcze jeden moment, na który należałoby zwrócić uwagę, to fakt, że Niemcy spośród wszystkich narodów **wybrali** sobie właśnie naród polski jako przedmiot szczególnego uczucia pogardy i nienawiści. Niemcy nie tylko będą musieli sobie uświadomić wreszcie klęskę polityczną i militarną, konieczność pogodzenia się z przeobrażeniami, jakie nastąpiły w Europie, ale i przyjęcia do wiadomości tak naprawdę, że Polska istnieje, i to właśnie w tych granicach, które ustaliły się na zawsze. Jeśli czynnik odwetu w Niemczech nie będzie umniejszony ugruntowaniem się w Niemczech tych podstawowych prawd powojennego świata, trudno uwierzyć w przemiany duchowe narodu niemieckiego. Samodzielność narodu niemieckiego w tej dziedzinie będzie właśnie fundamentalnym wkładem w przyszły porządek wewnętrzny Europy. To jest istotne.

Pomijając więc zagadnienia polityczne sensu stricto i sprawy gospodarcze, jest zadaniem państw zwycięskich a Polski szczególnie, aby w dziedzinie szukania prawdy o ostatniej wojnie włożyły wszelkie starania. Zarówno czynnik naukowy, administracja polska, jak i polskie społeczeństwo, zwłaszcza zaś organizacje społeczne powinny czuć się zobowiązane do ciągłej pracy w dziedzinie dokumentacji. Kiedy przeglądnąć powierzchownie tylko dotychczasowe osiągnięcia dokumentacji za granicą, widać z tego że jesteśmy w tej dziedzinie daleko w tyle. A przecież mamy więcej do zrobienia, aniżeli wszystkie inne narody.

Powodzenie akcji dokumentacyjnej nie jest zależne wyłącznie od administracji państwowej czy Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich. Wyraz w zainteresowaniu się tą akcją dać powinno przede wszystkim zorganizowane społeczeństwo polskie. Jak dotychczas, organizacje b. więźniów, stowarzyszenia niepodległościowe, koła polityczne, organizacje społeczne swym wkładem nie dały dowodu zainteresowania się dziejami naszej eksterminacji. Dopiero gdy wszystkie ośrodki życia narodowego własną pracą przyczynią się do poszerzenia i pogłębienia akcji dokumentacyjnej, będziemy mogli powiedzieć, że spełniliśmy swój obowiązek.

Rozładowanie moralne wiecznie tej samej sprawy, mianowicie niebezpieczeństwa niemieckiego, pozwoli pchnąć naprzód, i to tak naprawdę, współżycie i współpracę wszystkich narodów. Dopiero pełne poczucie pokoju i bezpieczeństwa stworzy właściwe warunki do rozwoju naszej przyszłości.

EMS

— Tak-żeś mi to rada, Hanuś? — po swojemu spokojnie i powoli przemówił Marcin, obejmując ją ciepłym spojrzeniem niebieskich oczu.

— Tak-em ci rada — odpowiedziała szybko, impulsywnie — jakby kogoś najbliższego zobaczyła.

— Każdego z Chojen tak rada widzę — dodała jednak po chwili rozsądnie.

Zaczęli spotykać się często i Hanka coraz bardziej przywiązywała się do niego, coraz bardziej stawał się dla niej najbliższym i jedynym. Tak, że gdy Marcin po kilku miesiącach rozsądnie i poważnie zapytał:

— Lubisz mnie prawdziwie, Hanuś? Poszłabyś za mnie zamąż?

Mogła mu odpowiedzieć z równym rozsądkiem i powagą:

— Tak cię lubię, że gotowam iść za tobą na całe życie!

I tak się pobrali. Marcin zdobył już wcześniej małe mieszkanko na Starym Mieście: pokój o grubych na półtora metra murach i kuchnię, do której wprawdzie nigdy słońce nie docierało, ale która za to miała przedziwne zakamarki, załamania ścian i sufitu, wnęki, alkowy i nisze. Urządzali sobie to swoje gniazdko powoli, ciesząc się wspólnie każdym nowym stołkiem, każdą ozdobną szmatką, obrazkiem, garnuszkiem. Marcin zdobył już wcześniej własny warsztat, w którym wykonywał kowalskie i ślusarskie prace. Roboty miał huk i zarabiał dobrze. A i Hanka początkowo, póki praca w domu zajmowała jej niewiele czasu, handlowała jeszcze do spółki z ciotką. Mieszkanie wypełniało się więc szybko, stawało się coraz bardziej przytulne, wychuchane, wystrojone.

A potem, gdy już wszystko było gotowe na jego przyjęcie, zjawił się Jędruś. Małe, chude, brzydkie, niedołężne stworzenie, niezadowolone i krzyczące. I to — to brzydactwo z punktu, bez prób nawet obrony ze strony rodziców zawładnęło ich życiem. Ich planami, dążeniami, marzeniami. Zawładnęło despotycznie, nie dopuszczając dyskusji, ani sprzeciwów.

Dla Jędrusia ziemia kręciła się dokoła słońca, dla Jędrusia zieleniła się trawa i drzewa, dla Jędrusia żyli, pracowali, oddychali rodzice.

Na świecie była wojna, a w ich mieszkanku panował niczym niemącony pokój, kwitło ciche rodzinne szczęście. Marcin poza swoim warsztatem miał tam jeszcze jakieś narady, zebrania, zbiórki, ale dla Hanki stanowiło ono cały świat, poza którym nic więcej nie widziała i nie wiedziała.

1 sierpnia 1944 roku w Warszawie wybuchło powstanie.

I cały Hanczyn świat zachwiał się w posadach.

Zachwiał się i runął w gruzy.

Rozdział III.

Kontakt korespondencyjny, nawiązany przez Marcina z Hanką, zerwał się znów, gdy oddzieliła ich od siebie linia posuwającego się frontu.

Hanka została we wsi prawie sama. Prócz niej siedziały, nie wychodząc prawie z domów, dwie czy trzy staruchy i Berta wiecznie pojękująca i postękująca, ale bez protestu wypełniająca wszystkie polecenia Hanki. Trzeba było zająć się energicznie całym gospodarstwem nie tylko swoim, ale zaopiekować się także opuszczonym przez innych gospodarzy inwentarzem. Zgromadził się więc w podwórzu Albersów cały niemal drób wiejski. Do swojej obory sprowadziła Hanka wszystkie krowy ze wsi, oprócz tych, którymi opiekowały się pozostałe staruchy — Niemki. To samo zrobiła z prosiakami, czy owcami; miała już nawet trzy psy łańcuchowe. Ze szczątków gospodarstw opuszczonych przez uciekających w popłochu Niemców, zgromadziła sobie wcale pokaźną gospodarkę, którą dzielić się mogła w przyszłości z innymi.

Nie znała się nigdy na polityce, ale biorąc rzeczy na zdrowy rozum, obmyślała sobie tak: „Niemcy uciekli i nigdy tu już nie wrócą. Ziemia ta należeć będzie do Polski. Przecież dawno jeszcze przed powstaniem Marcin, wracając ze swych tajnych zbiórek, opowiadał jej, że po zwycięstwie nad Niemcami granice Polski będą na Odrze i Nisie. A jeśli tu ma być polska ziemia, to im prędzej na niej zacznie się pracować, tym lepiej. I kto prędzej na ziemi tej osiądzie i pracować zacznie, tego ona będzie. Prosty więc obowiązek każe, skoro ktoś się na tej ziemi znalazł, siedzieć na niej i robić, jak dla siebie i u siebie."

(ciąg dalszy nastąpi)

Nasze uwagi

Na Boże Narodzenie i Nowy Rok listonosz rzucił na nasze biurko redakcyjne stos życzeń od różnych związków, stowarzyszeń, organizacyj oraz poszczególnych osób. Życzenia ładnie wydrukowane na pięknym papierze kartonowym sprawiły nam dużo zadowolenia, stanowiąc niejako wyraz naszej popularności oraz uznania za dotychczasową naszą pracę w dziele uzachodnienia społeczeństwa polskiego. Jednocześnie jednak wywołały na naszych obliczach rumieniec zawstydzenia i niejakiego zażenowania, że nas nie stać było na podobny luksus. I oburącz podpisujemy się pod trafne i słuszne uwagi „Robotnika", który na ten temat tak pisze:

„Rzecz jest istotnie niepokojąca. Nie jesteśmy narodem tak bogatym, by z okazji świąt i Nowego Roku społeczeństwo wydawało dziesiątki milionów złotych na luksusowe papiery, na druki, na znaczki pocztowe, na czas, zajętych przy tym w przeróżnych formach, ludzi. Nie jesteśmy narodem tak bogatym, by kultywować u siebie „upowszechnienie dygnitarstwa". Jest to poza tym zły objaw obyczajowy.

Leży np. przed nami luksusowy arkusik druku z życzeniami od Wojewódzkiego Komitetu pewnej organizacji młodzieżowej, z podpisami (a jakże!) przewodniczącego i (a jakże!) I. sekretarza. To już chyba przesada...

Ktoś uświadamiał kiedyś pewnego podróżnika takimi słowami: „Podróżniku, niedobrze dzieje się w kraju, gdzie jest ciągle dużo świąt, uroczystości, pochodów, wieców, przyjęć. Szczęśliwsi są ludzie, którzy cicho i spokojnie pracują i żyją sobie w kraju — bez uroczystości".

Mniej uroczystości z byle okazji. Mniej zbyt uroczystych kongresów-masówek. Mniej ciągłych „wbijań gwoździ do sztandarów" — też z luksusowymi zaproszeniami i „pod wysokim protektoratem". Mniej dygnitarskich obyczajów w każdej Psiej Wólce (zresztą nie tylko w Psiej Wólce). To kosztuje bardzo drogo. I to jest wybitnie szkodliwe wychowawczo."

Na koniec — trawestując — powtarzamy za cytowanym przez nas pismem:

„Każdy może złożyć ryczałtowe (nie mniej przez to szczere) życzenia w trzech wierszach szpalty „Polski Zachodniej", jeśli razem z tymi życzeniami złoży jakąś, choćby najmniejszą kwotę na PZZ, na odbudowę lub na inny podobny cel. Niech najlepiej złoży tyle, ile kosztowałyby go drukowane życzenia, poczta, stracony jego czas (lub czas jego urzędników) itd."

Za wzór i przykład godny naśladowania możemy postawić te firmy i instytucje, które rozumiejąc doniosłość niesienia idei zachodniej w najszersze warstwy narodu polskiego, ofiarowały cenne i piękne nagrody w naszym konkursie dla młodzieży, która przecież szczególnie właśnie na Ziemiach Odzyskanych odczuwa ciągle jeszcze poważne braki zarówno w pomocach naukowych jak i w odzieży, obuwiu itd.

PODZIĘKOWANIE

Zjednoczenie Przemysłu Materiałów Budowlanych w Poznaniu przy ul. 3 Maja, doceniając doniosłe znaczenie idei PZZ i rozszerzanie jej na coraz szersze kręgi społeczeństwa oraz ogrom zadań, stojących przed nami w budowie życia polskiego na Ziemiach Odzyskanych — złożyło kwotę 4.000 zł na rzecz „Polski Zachodniej".

Za hojny ten dar składamy Zjedn. Przemysłu Materiałów Budowlanych serdeczną podziękę.

Redakcja „Polski Zachodniej".

Trzeba było ciężkiej i ofiarnej pracy

Odpowiedź dyrekcji Polskiego Radia na artykuł Zdzisława Hierowskiego pt. „Radio na Ziemiach Odzyskanych"

W gwiazdkowym numerze naszego pisma zamieściliśmy artykuł dyskusyjny Zdzisława Hierowskiego pt. „Radio na Ziemiach Odzyskanych". Autor artykułu wytknął Polskiemu Radiu zaniedbania i niedociągnięcia w dziedzinie radiofonizacji Ziem Odzyskanych, błędy zrozumiałe zresztą w pierwszym najcięższym okresie budowania życia polskiego na terytorium, które przez stulecia pozostawało pod panowaniem zaborcy i poprzez które przewalił się huragan wojny, pozostawiając po sobie zgliszcza i rumowiska. Publikując wspomniany artykuł, chcieliśmy spowodować dyskusję dokoła tak żywotnej dla Ziem Odzyskanych sprawy, oczekiwaliśmy również, że głos w tej materii zabierze instytucja przez autora zaatakowana, mianowicie Polskie Radio.

Z przyjemnością notujemy że dyrekcja Polskiego Radia na łamach warszawskiego „Robotnika" daje odpowiedź na zarzuty, wysunięte przez Zdz. Hierowskiego. Oto co czytamy:

W numerze 2 z dnia 4 stycznia „Robotnik" zacytował w przeglądzie prasy artykuł z „Polski Zachodniej", krytykujący działalność inwestycyjną Polskiego Radia, i zgłosił gotowość umieszczenia odpowiedzi na postawione zarzuty. Skoro Redakcja chciałaby sobie i swoim Czytelnikom wyjaśnić założenia, jakimi kieruje się dyrekcja Polskiego Radia w swych planach rozbudowy, chętnie służę informacjami i chętnie poddam je krytyce. Wielokrotnie domagaliśmy się takiej krytyki publicznie, zarówno w stosunku do naszych poczynań programowych, jak i technicznych, i prosimy jedynie o to, by była to krytyka rzetelna.

DLACZEGO „LILIPUCIE" NADAJNIKI?

Zagadnienie sprowadzałoby się do tego, czy było rzeczą słuszną budowanie na Ziemiach Zachodnich siedmiu nadajników o słabej mocy, czy też raczej należało — i można było — skoncentrować pracę na mniejszej liczbie nadajników silniejszych. Że właściwa struktura radiofonii opierać się powinna na jednej silnej, długofalowej stacji centralnej i kilku w racjonalny sposób rozmieszczonych nadajnikach o średniej mocy — nie trzeba dowodzić; idzie o to tylko, czy taka budowa, związana ze sprowadzeniem kompletnych urządzeń z zagranicy i z kosztownymi adaptacjami w terenie, była możliwa w czasie, kiedy nie było ani walut zagranicznych, ani umów handlowych, ani odpowiedniej stabilizacji warunków, ani kadr fachowej obsługi. Z drugiej strony instniała paląca potrzeba objęcia zasięgiem radia całego kraju, a zwłaszcza Ziem Zachodnich; istniała też niemniej paląca potrzeba skupiania wokół programu radiowego całego naszego życia kulturalnego, zdezorganizowanego przez okupację i rozproszkowanego po wielu ośrodkach; dziś jeszcze w tzw. „Programie ogólnopolskim" Warszawa wypełniać może tylko połowę wyznaczonych ram, reszty dostarczają wszystkie rozgłośnie regionalne.

Konieczność szybkiego objęcia zasięgiem możliwie szerokiego promienia nakazała więc budować z tego, co było na miejscu. A na miejscu były tylko potłuczone szczątki aparatury w rozgłośniach, niedoszabrowane do dna składy i nieokreślone możliwości zdobycia części urządzeń technicznych, pozostałych po armii niemieckiej i nadających się jedynie do budowania nadajników lilipucich. Nie była to bynajmniej droga łatwiejsza, niż kupić za granicą gotowe urządzenia: materiał dla rozgłośni gdańskiej zbierali pracownicy radia na nierozminowanych polach minowych; nasze bynajmniej nie „reprezentacyjne" brygady techniczne jeździły po strefach okupacyjnych, zbierając do budowy stacji, co się dało. Trzeba było ciężkiej i ofiarnej pracy całego zespołu, by wszystkie te nadajniki zbudować; a godzi się przypomnieć, że cztery spośród owych siedmiu uruchomiono w pierwszej połowie 1945 r., to znaczy jeszcze w czasie wojny. Gdybyśmy wówczas nie poszli tą drogą, gdybyśmy się starali stawiać od razu na Ziemiach Zachodnich nadajniki o średniej mocy — do dnia dzisiejszego ziemie te byłyby strefą martwej ciszy; nie było bowiem dotychczas żadnej możliwości stawiania tam większych stacji, a jedyny nadajnik 50 KW, jaki można było w tym czasie uruchomić — uruchomiliśmy w Warszawie.

TYLKO 4 MILIONY ZŁOTYCH

Nie jest zresztą — przynajmniej dla nas — rzeczą bez znaczenia, że budowaliśmy te nadajniki w czasie, kiedy wpływy z abonamentu były minimalne i budowaliśmy dosłownie za grosze — ale te grosze trzeba było wyciągać ze Skarbu Państwa. Mogę podać dla informacji, że koszt uruchomienia wszystkich siedmiu nadajników wyniósł niespełna 4 miliony złotych (w tym Wrocław 2,5 miliona); postawienie jednej stacji 50 KW musi zaś kosztować około 60 milionów złotych.

Zasięg tych nadajników nie jest zresztą tak beznadziejny, skoro liczba abonentów ze 150.000 na początku roku 1946 wzrosła obecnie już do pół miliona. W rzeczywistości Wrocław, choć słaby, niemniej jednak jest dobrze słyszalny na całym terenie Dolnego Śląska dzięki szczęśliwemu rozwiązaniu technicznemu masztu antenowego; listy zaś, jakie z całego tego terenu otrzymuje rozgłośnia Wrocławska, świadczą dostatecznie o tym, jakiej wagi państwowej było to dziełem. Zresztą, budując stacje słabe, mieliśmy od razu na uwadze konieczność ich wzmocnienia: Poznań budowaliśmy tak właśnie, by moc jego można było zwiększyć — i akurat w czasie, kiedy ukazał się artykuł „Polski Zachodniej", Poznań pracować począł na mocy do 10 KW. A warto dodać, że nadajnik poznański jest pierwszym nowoczesnym amerykańskiego typu nadajnikiem w Europie, i zbudowanym wyłącznie pracą naszych techników. Poznań jest naszą dumą i trzeba dużego napięcia złej woli, by z niego właśnie kuć przeciw Polskiemu Radiu zarzuty.

ZA PARĘ MIESIĘCY TORUŃ

Niedostatecznie obsłużone są dziś przede wszystkim tereny północno-zachodnie Ziem Odzyskanych; jednakże nadajnik o średniej mocy (25 KW) w Toruniu, którego budowa jest już na ukończeniu, za parę miesięcy problem ten rozwiąże, a nie wydaje nam się, by pozostawienie na ten czas choćby tylko ludności Szczecina i Gdańska w sferze wyłącznego działania rozgłośni niemieckich było słuszne i pożądane.

Po takim zbudowaniu podstaw, przystępujemy w bieżącym roku do dalszej rozbudowy radiofonii w ramach planu gospodarczego. Okres budowy drobnych nadajników uważamy za skończony, przystępujemy do podnoszenia ich mocy. Poza Toruniem, o którym już wspomniałem, w roku 1947 zainstalujemy we Wrocławiu nowy nadajnik o mocy 50 KW; da nam to, poza szerokim promieniem działania w kraju, znaczny zasięg zagraniczny. Plan inwestycyjny przewiduje również budowę centralnej stacji nadawczej w Warszawie, o mocy 200 KW, na długich falach; jest to jednak budowa kosztowna i wymagająca znacznego nakładu czasu, być może więc, iż w tym roku ukończona nie będzie.

Co się tyczy wreszcie przeszkód w eterze ze strony stacji zagranicznych, to niestety, usunięcie ich nie leży w naszym ręku, a podniesienie stacji słabych do średniej mocy nie o wiele mogłoby sytuację poprawić; przeszkody te bowiem pochodzą ze strony blisko leżących nadajników o charakterze centralnym, a więc o mocy przewyższającej tę, jaką moglibyśmy nadać rozgłośniom regionalnym. Tę sprawę ureguluje dopiero międzynarodowy przydział fal, który ma nastąpić w tym roku; na razie jedyną racjonalną polityką wydaje się właśnie zajmowanie możliwie największej ilości kanałów w eterze, każdy bowiem rozumie, że znacznie łatwiej nam będzie przy stole konferencyjnym uzyskać przydział wolnych kanałów dla już działających nadajników, niż dla nadajników projektowanych. W eterze jest ciasno, i kto się łokciami nie rozpycha, ten miejsca nie zdobędzie.

Jerzy Pański

Pasłęk - na Wyżynie Warmińskiej

Oczywiście, zgadzamy się wszyscy bez wyjątku, że Pasłęk jest uroczym miastem, a p. Zosia wspominając zeszłoroczne wakacje wyraża się: „Pasłęk — istna bombonierka... Ach, jakie wspomnienia o skoszonym sianie, jeziorze wśród wierzb płaczących i te kasztany na promenadzie..."

A więc, w sprawie tych kasztanów: są naprawdę przyjemne i ciekawe, zwłaszcza, że są lipami i w lipcu kwitną oszołamiająco, odurzając drżące serduszka maszynistek biurowych i przedszkolanek... Panna Zosia przechyla rozmarzona główkę: „tak, tak, teraz i kasztany to lipa..."

Wspomnienia... Zwłaszcza, że się ma tych trzydzieści parę lat — skoszone siano, zeszłoroczny śnieg — poezja... No, ale jakto z tym Pasłękiem? — odczuwam w błękitnych oczach pytanie.

A więc: Pasłęk. Zagrodzi nam horyzont Wyżyna Warmińska (kiedyś oberlandzką zwana) z ruinami warownego zamku, zielenią lasów i łąk, przepasanych popielatą wstążką kręto wijącej się rzeczki Wąskiej, niknącej w moczarach jeziora Drużno.

Jak i większości miast Warmii, historia Pasłęku sięga czasów przedhistorycznych, kiedy wody jeziora Drużno sięgały głęboko na wschód, rozlewając się szeroką doliną teraźniejszej rzeczki Wąskiej. Pasłęk był, prawdopodobnie, rybackim osiedlem Prusów, żyjących na terenie Wyżyny Warmijskiej większymi ogniskami, wyodrębniając obszar okolic Pasłęka w formie regionalnej: P o g e s a n i a. Do dnia dzisiejszego zachowały się szczątki urn wykopaliskowych oraz narzędzi pracy z epoki neolitu, znalezionych w najrozmaitszych punktach Pogesanii. Sam fakt palenia zmarłych zbliża Prusów do Słowian, w odróżnieniu do form zwyczajowych plemion germańskich.

Można przypuszczać, że żyzność terenu, w przeciwieństwie do okolic tzw. Pojezierza Mazurskiego i północnych okrain Mazowsza, spowodowały napływ ludności polskiej, przeludnionej na mazowieckich piaskach, co spowodowało poszerzanie się regionalnej granicy Mazowsza, wyciskając na przyswajanych ziemiach osobliwe piętno tak nam drogiego mazurskiego folkloru. Pierwiastek narodowy polski przynosi ze sobą religię chrześcijańską i z chwilą uformowania się administracji kościelnej, Pasłęk staje się siedzibą biskupa, któremu, jak wspomina bulla Grzegorza IX z roku 1231, podlega „territorium Pazlok", pokrywające się z granicami Pogesanii.

W pierwszych latach podboju Prus przez Krzyżaków, mniej więcej około 1233 r., Krzyżacy wyruszają z Elbląga na dwóch barkasach, mając na kursie pałęcką warownię, leżącą podówczas na stromym brzegu jeziora Drużno. Fakt zaliczenia Pasłęku do rzędu miast portowych żeglugi śródlądowej w okresie średniowiecza znalazł poparcie w wypadkach znachodzenia szczątków okrętów w moczarach doliny rzeczki Wąskiej. Wspomina się, że w połowie ub. stulecia znaleziono tamże kotwicę okrętową pokaźnych rozmiarów. Wspomniany już, zbrojny desant Krzyżaków złamał pruskie punkty oporu, nieliczne, i oczywiście, ustępujące pod względme uzbrojenia i techniki walki teutońskim najeźdzcom. Odnośnie wspomnianych barkasów, to popularna literatura niemiecka wspomina nawet ich nazwy: „Piligrim" i „Frydland", o dalszych ich losach wiadomo, że miały zatonąć podczas burzy na jeziorze, co potwierdzić miał jakiś kronikarz ówczesny, znany pod nazwiskiem Mikołaja z Jeroszyna. Drewniane palisady Pasłęku nie były w stanię powstrzymać najeźdźcy...

Wyłoniony przez Krzyżaków problem zawojowania pruskich, pomorskich i mazowieckich ziem związał się z kwestią germanizacji terenu przez niemiecki czynnik osiedleńczy. Koniec XIII wieku jest świadkiem napływu większych grup Holendrów, Niemców a nawet Szkotów. Z chwilą opanowania miasta przez Holendrów, co należy przypisać osobliwym względom Krzyżaków, w roku 1293 dotychczasową nazwę Paslog (Pacz-log) zamienia się na Holland, zapewne w celu upamiętnienia ojczyzny kolonistów. Nazwa Paslok utrzymała się jeszcze do połowy XIV st., jednak wyłącznie w znaczeniu warowni pasłęckiej (grodu). Wybitna gatunkowość gleby Wyżyny Warmińskiej potęguje nasilenie germańskiego czynnika osiedleńczego, spychającego polskich i pruskich autochtonów w lasy Pojezierza Mazurskiego.

Z chwilą uznania nazwy Holland za oficjalną, miasto otrzymuje od Krzyżaków Chełmińskie Prawo (lus colmense), o czym zaznacza kronikarz krzyżacki Meinherus de Querenvord w swym tekscie z 29 września 1297 roku, pisanym w Elblągu.

Tekst, mimo swej kronikarskiej formy był, można przypuszczać, pierwowzorem norm i przepisów prawnych ówczesnego społeczeństwa pasłęckiego. Charakterystycznym momentem tekstu są pewne formy prawnych ograniczeń Polaków, Prusów i innych Słowian, jako grup społeczeństwa miejskiego, posiadających, zapewne ze względu na swą liczebność, zdolność prawną. Urywek tekstu głosi: „...Prusowie, czy Poloni względnie inni, mówiący językiem słowiańskim, w wypadku, gdy niezgodzą się między soką, lub pobiją się w obrębie miasta, czy też posiadłości miejskich, wtedy będą postawieni pod sąd naszych braci. Jeżeli ktokolwiek z wspomnianych chce wnieść skargę przeciwko Teutonowi, ten powinien swego prawa szukać wyłącznie u sędziego miejskiego. W przeciwieństwie, Teuton, jeżeli ma skargę przeciwko wspomnianym, to wyroku powinien prosić u naszych braci".

Znane nam już, niestety, formy teutońskiego wyrozumienia i moralnych zobowiązań nakazują b. problematycznie traktować istotną stronę wspomnianych norm regulowania stosunków prawnych między ludnością polską a napływową germańską Ogniem i mieczem, po trupach całych pokoleń Prusów torowali Krzyżacy nowe szlaki niemieckiej zaborczości.

Pierwszy potężny triumf oręża polskiego pod Grunwaldem oddaje Polsce i Pasłęk coprawda dopiero po 10cio tygodniowym oblężeniu. Ramy Pokoju Toruńskiego pozwalają na szybkie odradzanie się militarne Krzyżaków, co daje w samym tylko Pasłęku dwa zbrojne bunty w latach 1414 i 1440.

W okresie wojny trzynastoletniej Pasłęk jest zajęty przez załogę polską do okresu zawieszenia broni w roku 1457. W okresie ponownego zbrojnego buntu w roku 1463, Pasłęk zostaje zdobyty brawurowym szturmem pod dowództwem Piotra Dunina. Warownia, jakoteż i fosy miejskie uległy częściowemu zniszczeniu. Warunki zawieszenia broni zostały przez Krzyżaków pogwałcone, to też Korona przygotowała się do ostatecznej rozgrywki z Zakonem. Do nowej wojny nie doszło i Krzyżacy uniknęli zasłużonej kary jedynie dzięki wstawiennictwu biskupa lewantyńskiego. legata papieża Pawła II. Warunki drugiego pokoju toruńskiego odstępują ponownie Pasłęk i Nidzicę (Nibork) Zakonowi w zamian za Sztum i Korczyn.

Ostatni wielki mistrz Zakonu: Albrecht Brandenburski traktował Pa-

(Dokończenie na stronie 5-tej)

Harcerstwo bierze udział w Wielkim Konkursie Młodzieżowym „Polski Zachodniej"

Biuletyn Służby Informacyjnej (Nr 5) Głównej Kwatery Harcerzy w Warszawie ogłasza nast. komunikat:

„Główna Kwatera Harcerzy zaleca gorąco udział młodzieży harcerskiej w ogólnopolskim konkursie młodzieżowym, związanym z problemami zachodnimi...

Główna Kwatera zaleca biorącym udział w konkursie harcerzom podanie w danych stopnia oraz harcerskiego przydziału służbowego lub zaznaczenie swej przynależności organizacyjnej.

Główna Kwatera wyznacza dodatkową nagrodę dla jednostki harcerskiej, z której harcerze wezmą najliczniej udział w powyższym konkursie.

Co Wasza drużyna, hufiec robi w tej chwili w służbie dla Ziem Odzyskanych?

Czy nawiązaliście kontakt z Polskim Związkiem Zachodnim?

Pamiętaj!

Służba dla Ziem Odzyskanych — jest treścią programu pracy na rok 1947 Organizacji Harcerek i Harcerzy..."

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

O książkę dla Ziem Odzyskanych

Polski Związek Zachodni od chwili reorganizacji swojej działalności prowadzi stałą szeroko zakrojoną akcję zbiórki książek dla Ziem Odzyskanych. Szkoły polskie na Ziemiach Odzyskanych odczuwają katastrofalny brak podręczników, świetlice i Domy Społeczne na tym terenie proszą o polską książkę. Książka ta jest nie tylko potrzebna dla repolonizacji polskiej ludności autochtonicznej ale i dla stworzenia trwałych podstaw kulturalnych dla nowego zróżniczkowanego społeczeństwa tych Ziem.

Praca Polskiego Związku Zachodniego, aczkolwiek stanowiąca drobny etap w akcji zbiórki książek, pochlubić się może już dość poważnymi wynikami. Szereg bibliotek i szkół polskich na Ziemiach Odzyskanych zaopatrzonych zostało w książki i podręczniki szkolne. Da Zarządu Głównego i Zarządów Okręgowych PZZ napływają serdeczne podziękowania od nauczycieli i dzieci polskich. Poniżej przytaczamy jeden z takich listów. Może przemówi on silniej do ofiarności społeczeństwa od najlepiej zredagowanych apelów i zasili szkoły i biblioteki na Ziemiach Odzyskanych książką polską w jeszcze większym niż dotychczas stopniu.

Publiczna Szkoła Powszechna
w Podstolinie, pow. Sztum

Podstolin, dnia 22. IX. 46 r.

Polski Związek Zachodni
w Sopocie

Jako kierownik P. Szkoły Powszechnej w Podstolinie pozwalam sobie tą drogą złożyć najserdeczniejsze podziękowania za doręczone mi za pośrednictwem Państwowego Banku Rolnego w Sopocie podręczniki szkolne.

Szkoła nasza liczy 162 dzieci — w tym 156 autochtonów. Darowane nam podręczniki umożliwiają zaopatrzenie dzieci w najpotrzebniejszy materiał naukowy.

Pomoc udzielona nam ze strony to nawiązanie do chlubnej tradycji współpracy tegoż Związku z ośrodkami polskimi na obczyźnie.

Jako b. kierownik tutejszej polskiej szkoły, która istniała na tym terenie już od roku 1929, pozwalam sobie i w imieniu własnym podziękować Przedstawicielom Związku za nawiązanie kontaktu z placówką która w znacznej mierze działalności Związku zawdzięcza, że dzisiaj stanowi integralną część Rzeczypospolitej.

(pieczęć)
(—) Wichłacz Florian
b. więzień obozu konc. Ma/Gusen: 43225
Kierownik Szkoły

*

Polski Związek Zachodni w działalności swojej dąży do utwierdzenia polskości Ziem Odzyskanych, walcząc z wszelkimi przejawami niemczyzny. Zagadnienia te mogą być rozpatrywane z wielu różnych płaszczyzn. Wymagają one gruntownych, źródłowych badań. Poza tym gromadzi bibliotekę dzieł dotyczących Ziem Odzyskanych i propagandy niemieckiej skierowanej przeciw Polsce. Do tego służą m. in. książki niemieckie, których poważne ilości znajdują się w domach prywatnych i instytucjach. Książki te dokumentują politykę niemiecką, plany i zbrodnie, których celem byliśmy my.

Polskie prace naukowe i publicystyczne oparte na tych właśnie książkach konieczne są jako argument dla całego świata. Polski Związek Zachodni apeluje do społeczeństwa, aby każdy u kogo książki niemieckie, dotyczące spraw polsko-niemieckich, leżą bezużytecznie, skierował je do P.Z.Z. Poznań, Chełmońskiego 2.

NA RZECZ WDÓW I SIEROT

po zamordowanych przez Niemców więźniach politycznych ofiarował p. Jan Duchnowski z Warszawy honorarium za artykuł pt. „Naród-zbrodniarz musi odpowiadać", zamieszczony w gwiazdkowym numerze „Polski Zachodniej".

Kwotę w wysokości 880 zł przekazujemy zgodnie z powyższym do Zarządu Związku b. Więźniów Politycznych w Poznaniu, Gwarna 8.

BOJOWNIKOM O WOLNOŚĆ MAZUR

Do Olsztyna zostały sprowadzone przez specjalną delegację Polskiego Związku Zachodniego zwłoki bojowników o polskość Warmii i Mazur — **Pieniężnego, Mazy, Włodarczaka i Knosały,** zamordowanych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

Po uroczystym pogrzebie, w którym wzięło udział całe miejscowe społeczeństwo, odbyła się w teatrze miejskim akademia żałobna

OPIEKA NAD SZKOŁAMI

Olsztyn. W zrozumieniu potrzeb szkolnictwa okręgu Mazurskiego, Polski Związek Zachodni poprzez Koła i Obwody roztoczył opiekę nad niektórymi szkołami, która wyraża się w dostarczaniu pomocy naukowych itp. Akcja pomocy daje dobre rezultaty, lecz niestety nie jest w stanie objąć wszystkich szkół i zaspokoić ich potrzeb.

Zainicjowana przez wojewodę dra Robla akcja niesienia pomocy Warmiakom i Mazurom, przyczyni się również do ulżenia ciężkiej doli i wpłynie dodatnio na psychikę ludności.

NOWE KOŁO W CHWARZYCACH

Chwaczyce. W dniu 24 listopada ubr. na tutejszym terenie zawiązane zostało koło Polskiego Związku Zachodniego, które działalność swą zaczyna od organizacji obwodu i kół w większych skupiskach. Na terenie pow. Głogowskiego jest to pierwsze koło. Do zarządu weszli: inż. Antoni Słowiński, Zdzisław Chrapowicki, Jan Pogorzelski, kpt. Tadeusz Cybulski, Murawski Aleksander, Łyczko i Szydłowski.

Pasłęk na Wyżynie Warmińskiej

(Dokończenie ze strony 4-tej)

słęk jako forpocztę dawnej świetności Zakonu. Sprowokowana przez Albrechta wojna w roku 1519 jest ostatnią już wojną w historii krzyżackiej państwowości. Pasłęk w pierwszych tygodniach wojny zostaje okrążony przez Mikołaja Firleja, a później przy pomocy wojewody sandomierskiego Mikołaja z Dąbrowca oraz kilku cięższych armat, przysłanych przez króla w pierwszych dniach Wielkiego Tygodnia 1520 roku, Pasłęk zostaje zdobyty.

Dnia 21 stycznia 1521 roku w Brześciu król Zygmunt Stary przystaje na całkowite zburzenie zamku krzyżackiego w Pasłęku, co było wliczone w warunki zawieszenia broni Zamek zostaje zburzony przez żołnierzy polskich i litewskich przy dźwiękach trąb i kotłów przy pomocy dzielnych łyków gdańskich i elbląskich, którzy w liczbie 300 przybyli na widowisko burzenia zamku.

Jak wiadomo, krótko przed upływem terminu zawieszenia broni dnia 9. IV. 1525 roku, dotychczasowy wielki mistrz Albrecht, boso i bez szat zakonnych otrzymuje z rąk Zygmunta Starego Prusy tzw. Książęce w dziedziczne posiadanie — sam zaś staje się wasalem króla polskiego. Granice Prus Książęcych pokrywają się mniej więcej z granicami ustanowionymi w 1466 roku, co oznacza, że Pasłęk przestaje bezpośrednio brać udział w życiu politycznym Korony.

Do późniejszych momentów w życiu miasta należy zaliczyć okres najazdu Szwedów (1621) i wojen napoleońskich. Zarówno Karol Gustaw, jak i Bernadotte obeszli się z Pasłękiem b. wyrozumiale, co należy przypisać wybitnej przebiegliwości ojców miasta. W obu wypadkach skończyło się na paru setkach wozów siana i słomy dla koni, co jest złamanym szelągiem w porównaniu do ogromu zniszczeń dokonanych przez Szwedów w Braniewie i Fromborku.

* * *

Panna Zosia się śmieje: „Ho, ho jaki pan mądry.. Ja już to samo dwa razy od pana słyszałam: pierwszy raz w pociągu, no a drugi, to teraz. Tylko przed tym pan mówił, że Pasłęk do XVI wieku był kryty słomą, a teraz, to pan zapomniał..." Ściskam wyciągniętą rączkę i idę do domu. W świetle błyszczącej tarczy księżyca domy w śródmieściu wyglądają jak z piernika. Cień mój błądzi po ścianach, załamując się na ruinach postacią chińskiego smoka. Przechodzę przez wschodnią Bramę miasta, tzw. „młyńską" i jestem w domu.

Marian K.

MARIA CURIE SKŁODOWSKA

Zapowiedziany jest przyjazd do Polski p. Ireny Joliot (czytaj Żolio, z akcentem na ostatniej sylabie). Francuskie nazwisko nie mówi nam o tym, co sprowadza tę osobę do Polski. Pani ta była w 1936 roku podsekretarzem stanu (wiceministrem) w Ministerstwie Robót Publicznych Francji, lecz nie to jest przyczyną przybycia do Polski p. Joliot. Przyjeżdża ona do nas dlatego, że jest córką i współpracowniczką

Maria Curie-Skłodowska i Marconi, Włoch, słynny wynalazca radia (z kapeluszem w ręce) na Międzynarodowym Kongresie Fizyków w Rzymie w 1931 roku.

wielkiej uczonej i Polki — Marii Curie-Skłodowskiej. Warto więc przy tej sposobności przypomnieć sobie niektóre szczegóły z życia wielkiej matki p. Joliot.

Maria Skłodowska urodziła się w dniu 7 listopada 1867 roku w Warszawie. Rodzice jej byli biedni i dlatego już od najmłodszych lat musiała walczyć z losem. Chciała pójść śladem ojca — fizyka, lecz nie było to łatwe. Nie było pieniędzy na kształcenie się. Nie zraziło to jednak Marii Skłodowskiej. Zarabiała sama udzielaniem lekcji, aby tylko dojść do zamierzonego celu. I cel ten osiągnęła. Udaje się za granicę. W pracy naukowej współpracuje z p. Curie (czytaj: Kiri), za którego wychodzi zamąż. Obaj małżonkowie w trudnych warunkach materialnych, w prowizorycznym budynku poświęcają cały swój czas badaniom naukowym nad magnetycznymi właściwościami ciał. Maria musi jeszcze zajmować się sprawami domowymi. Wreszcie w 1898 roku odkrywa wraz z mężem dwa ważne pierwiastki. Jeden z nich nazywa na cześć swej ojczyzny — Polonium. Drugi — rad — staje się szczególnym triumfem naszej wielkiej rodaczki, gdyż leczy nieuleczalnego dotąd raka. W 1903 roku Maria Curie-Skłodowska otrzymuje wraz z mężem i uczonym Becquerel (czytaj: Bekerel) najwyższe uznanie: nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki. W dniu 19 kwietnia 1906 roku ginie w wypadku ulicznym p. Curie. Odtąd nie ma już wiernego towarzysza pracy i kochanego męża. Obok pracy domowej i naukowej — Maria Curie-Skłodowska pełni jeszcze inny obowiązek. Obejmuje katedrę profesora na słynnym uniwersytecie paryskim Sorbona. Nie lada to zaszczyt dla niej i dla Polski. W 1910 roku otrzymuje rad w czystej postaci. W rok potem przyznano jej nagrodę Nobla po raz drugi, tym razem już jej samej i to w dziale chemii.

Maria Curie-Skodowska nie zapomniała nigdy o Polsce. Nieraz zabierała głos w sprawach swej Ojczyzny. Ona to przyczyniła się do powstania Instytutu Radowego w Warszawie. Zmarła w Paryżu w dniu 4 lipca 1934 roku, lecz nie zapomniała o niej wdzięczna ludzkość, ani też Polska, jej ojczyzna. Maria Curie-Skłodowska to symbol ofiarnej pracy dla ludzkości, przykład dobrej matki i silnej woli, której nic nie złamie, gdy wie, że dąży do dobrego celu.

Konkurs przedłużony

W związku z propozycją Ministerstwa Oświaty przedłużony został termin konkursu do dnia 15 lutego br. Jednocześnie komunikujemy, że żadnego dalszego odkładania terminu już nie będziemy mogli zastosować, tak, że prace, które wpłyną po tym terminie, będą odrzucone.

Dalszy ciąg nagród oraz inne szczegóły konkursu znajdą Czytelnicy w następnym numerze „Polski Młodych".

Polska Młodych
DODATEK DO „POLSKI ZACHODNIEJ"
NR 3 (61) POZNAŃ, DNIA 19 STYCZNIA 1947 R. ROK III

Smok nad Lubczą

Łużycka legenda ludowa o św. Jerzym

Opracował J. Franczak

(Dokończenie)

Wtem przeraźliwy ryk potwora rozległ się tuż i... piękny młodzian wyskoczył z gęstwiny i miecz błyszczący wbił w szyję potwora. Z rozwartą paszczą smok rzucił się na rycerza, lecz ów zwinnie uskoczył i z całej siły uderzył w rozwartą paszczę smoka. W śmiertelnych konwulsjach potwór okręcił ogon dokoła lipy i wyrwał ją z korzeniami, tylko niezwykła przytomność umysłu i zwinność młodziana ocaliła go od śmierci. Wreszcie smok pokonany padł martwy.

Jadwiga z rozszerzonymi od strachu oczami śledziła przebieg walki nie mogąc słowa przemówić. Gdy walka została skończona — rycerz znalazł Jadwigę leżącą w omdleniu na trawie. Silnemi ramiony podniósł księżniczkę i poniósł ją w dal od tego strasznego miejsca, tam złożył ją na murawie i poszedł zaczerpnąć wody...

Towarzyszki Jadwigi — gdy usłyszały przeraźliwy krzyk księżniczki i ryk potwora — z przerażeniem uciekły do łodzi i zaniosły do grodu wieść straszliwą o śmierci królewny. Przerażenie i smutek zaległ gród.

Gdy rycerz wrócił do swej towarzyszki — Jadwiga otwarła oczy, lecz widok młodzieńca przypomniał jej niedawno przebyte chwile... zakryła znów oczy i poczęła płakać drżąc jak w febrze.

— „Nie bój się dziewczyno, powiedz kim jesteś i jak popadłaś w niebezpieczeństwo. Tylko Bóg wszechmocny mógł mnie na twój ratunek przysłać!

Jadwiga opowiedziała mu o sobie i ze swej strony zapytała, kim jest jej wybawca.

Na to młodzian wskazał ręką poza siebie i na znak przybiegł z pobliskich gąszczy białośnieżny rumak chyląc swą piękną głowę do ręki młodzieńca.

— Jestem rycerzem z obcego kraju i nazywam się Jerzy. Wyznaję wiarę w jedynego Boga — On to mnie tu przywiódł na ratunek. Wyruszyłem ze swego kraju, by głosić prawdziwą wiarę wśród pogan. Od kilku tygodni przebywam tu nad Lubczą, by poznać ludzi, ich obyczaje i język. Słyszałem o mającym się odbyć święcie wiosny i postanowiłem skorzystać, by na zgromadzeniu kazać o Bogu. Właśnie byłem w drodze ku miejscu uroczystości, gdy usłyszałem twój okrzyk trwogi i przybyłem w samą porę, by cię od szponów potwora wybawić.

Gdy księżniczka uspokoiła się, posadził ją rycerz na konia. — Prowadź go za uzdę — by ją odwieźć do nieszczęśliwego ojca.

Gdy zbliżyli się do skraju lasu — spotkali orszak zbrojny. To król Bogumił z wierną drużyną szli pomścić śmierć księżniczki. Radości i łzom nie było końca, gdy zobaczyli żywo i zdro-

Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc w Krakowie

W Krakowie odbyła się konferencja porozumiewawcza słuchaczy krakowskich szkół wyższych, w sprawie założenia Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc. Zebranych powitał sekretarz Tow. Przyjaciół Łużyc A. Puchałka-Zabrzeski, określając cel konferencji oraz przedstawiając rozwój ruchu prołużyckiego w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem organizacji młodzieżowych. Następnie zapoznał obecnych z historią narodu łużyckiego i jego obecnym położeniem, podkreślając, iż jest moralnym obowiązkiem Polaków, a zwłaszcza polskiej młodzieży, przyjść z pomocą ostatniemu narodowi słowiańskiemu, który dotychczas jeszcze nie odzyskał niezależności. Obecnie, gdy rozstrzyga się ostatecznie los Łużyc, należy rozwinąć specjalnie energiczną działalność.

Skarbnik TPŁ W. Urbańczyk, przedstawił wyczerpująco stan akcji na rzecz Łużyc w Czechosłowacji, oraz stosunek narodu czechosłowackiego do Łużyczan, podkreślając konieczność współpracy obu narodów dla dobra Łużyc i znaczenie samodzielnych Łużyc dla naszego państwa.

Po prelekcjach członków zarządu TPŁ nastąpiła ożywiona dyskusja, w której wzięli udział wszyscy obecni. P. Zabrzeski i Urbańczyk udzielali wyjaśnień oraz naświetlili bliżej szereg problemów poruszonych w toku dyskusji.

W wyniku konferencji zebrani słuchacze wyższych szkół krakowskich postanowili jaknajrychlej utworzyć Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc „Prołuż" w Krakowie, uchwalając projekt statutu. Celem Związku jest: 1) obrona praw wolnościowych narodu łużyckiego, 2) uświadomienie kraju zagranicy o znaczeniu sprawy łużyckiej, 3) wzajemna wymiana dóbr kulturalnych narodu polskiego i łużyckiego, 4) studium zagadnień Słowiańszczyzny Zachodniej, 5) budzenie czujności świata wobec niebezpieczeństwa niemieckiego. Związek współpracuje ściśle z A. Z. P. Ł. „Prołuż" w Poznaniu i z Tow. Przyj. Łużyc w Krakowie.

Wybrano Komitet Organizacyjny w skład którego weszli: W. Urbańczyk (Akad. Górn.) jako przewodniczący, L. Magryś, R. Fischer, H. Binderówna, L. Kupcówna (Uniw. Jagiel.) i Z. Chmielikowski (Akad. Handl.).

Postanowiono, iż Komitet Organizacyjny zwróci się do rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akad. Górn., Akad. Handl., Politechniki, Akad. Sztuk Piękn., Wyższej Szkoły Sztuk Plast., Wyższej Szk. Muz. i Wyższej Szk. Nauk Społ. celem uzyskania aprobaty na założenie związku na terenie powyższych uczelni. Uchwalono również zwrócić się oficjalnie do Tow. Przyj. Łużyc w Krakowie z prośbą o poparcie i opiekę.

Konferencja młodzieżowa w Krakowie wykazała wysokie uświadomienie słuchaczy uniwersytetów odnośnie problemu łużyckiego, oraz chęć do szczerej i realnej pracy dla dobra bratniego narodu. (APZ).

Teatr Ziemi Pomorskiej

„Orfeusz" Anny Świerszczyńskiej otrzymał drugą nagrodę w konkursie konspiracyjnym, który miał podczas wojny przygotować materiał dla przyszłego polskiego teatru. „Orfeusz" okazał się istotnie dziełem dojrzałym i odważnym, rozrywającym szablony teatralne, poruszającym zagadnienie doniosłe. Sztuka wzbudziła już nawet zainteresowanie za granicą. Prapremiera odbyła się w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu, pod dyrekcją Wilama Horzycy. Teatr ten jest jednym z najlepszych, najśmielszych i najbardziej wartościowych teatrów Polski współczesnej i daje świadectwo żywotności kulturalnej Ziem Zachodnich. Główną rolę kreował na scenie toruńskiej młody aktor, Leon Gołębiowski, który dał dowód wielkiego talentu. „Orfeusz" został następnie zagrany także i w Starym Teatrze w Krakowie. Jak słychać, sztuka ma być niebawem wystawiona w jednym z teatrów Polski Zachodniej.

Konferencja w sprawie Łużycoznawczej Rady Naukowej

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Łużyc w Krakowie zwołał konferencję w sprawie Rady dla Spraw Łużycoznawczych. Wzięli w niej udział czołowi znawcy zagadnienia łużyckiego z Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Rady **prof. dr Tadeuszem St. Grabowskim** na czele.

Przew. prof. Grabowski zreferował opracowany przez siebie projekt działalności Rady, podkreślając, iż działalność Rady nie może być wyłącznie naukowa, gdyż nauka nasza musi promieniować nazewnątrz, w formie informacji i propagandy prołużyckiej. Działalność Rady winna mieć miejsce: 1) na terenie naszego kraju, 2) wśród Łużyczan przebywających na Łużycach, zagranicą i w Polsce, 3) wśród innych narodów słowiańskich, 4) na terenie ONZ. W kraju winna Rada przede wszystkim doprowadzić do wzmożenia akcji propagandowej w prasie, radio i odczytowej, oraz rozpocząć wydawanie stałego biuletynu. Należy spowodować umieszczenie w czytankach i podręcznikach szkolnych ustępów o Łużyczanach, oraz rozpocząć poważną akcję wydawniczą.

Po krótkiej dyskusji, w której wzięli udział prof. W. Taszycki, prof. J. Widajewicz, dr St. Strzemecki, T. Mildner i A. Puchałka-Zabrzeski, zebrani uchwalili pełną solidarność ze stanowiskiem zajętym przez przewodniczącego odnośnie przyszłego programu prac Rady Naukowej dla Spraw Łużycoznawczych i postanowili **porozumieć się z Zarządem Głównym PZZ w Poznaniu**, by po wymianie projektów i myśli dotyczących Rady, doprowadzić do jak najrychlejszego rozpoczęcia jej działalności. (A.P.Z.)

ŁUŻYCZANIE CHCĄ UCZESTNICZYĆ W ROKOWANIACH O PRZYSZŁOŚCI NIEMIEC

Serbsko - Łużycka Rada Narodowa zwróciła się do Rady Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw z postulatem zaproszenia przedstawicieli Serbów Łużyckich na rokowania w sprawie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Metoda informacji porównawczej

W obliczu zbliżającej się konferencji w sprawie Niemiec, prasowa służba informacyjna winna spełniać dwa podstawowe zadania: 1. wzmożony punkt obserwacyjny tego, co dzieje się w Niemczech; 2. wzmożoną, regularną aktywność w odniesieniu do bieżącej kroniki słowiańskiej.

Niezależnie od aktualij politycznych, dwie te rubryki winny stanowić „żelazny repertuar" prasy codziennej: czytelnik musi mieć stały i potoczny obraz wydarzeń, nie tylko tygodniowe czy miesięczne retrospekcje. Obie rubryki winny spełniać warunek: równoczesności, ciągłości i różnorodności. Przykładem niech posłuży „Dziennik Polski". Od paru tygodni rubryka „W okupowanych Niemczech" pokrywa się z równorzędnie bieżącą kroniką (dzienną) „Sprawy Słowiańskie". Wytrawny obserwator S. W. Balicki wprowadza tę samą inowację w trybunie młodzieżowej „Młoda Rzeczpospolita". „Słowo Polskie" popiera taką linię podziału, „Odra" ignoruje od pewnego czasu „Sprawy Słowiańskie" (niestety), kontynuując wyłącznie „Co robią Niemcy?".

„Polska Zachodnia", ZHP i wszystkie wydawnictwa P. Z. Z. stosowały i stosować będą zasadę dualizmu informacyjnego — porównawcze ujęcie chwili: Słowianie — Niemcy.

Kursy szybowcowe

Oddział Lotnictwa Cywilnego w Poznaniu organizuje doroczne teoretyczne kursy szybowcowe. Na kursy pilotażu przyjmowani będą **wyłącznie** absolwenci kursów teoretycznych. Wykłady będą odbywały się w godzinach wieczornych, trzy razy w tygodniu. Czas trwania kursu — jeden miesiąc. Opłata za kurs wynosi 200,— zł. Wiek wymagany: od 15 lat.

Zgłoszenia w biurach Oddziału Lotnictwa Cywilnego w Poznaniu, ul. Wały Jana III. nr 12 — od godz. 8,30—14.

...o powracającą Jadwigę. Wrócili też zaraz do grodu.

Następnego dnia słudzy udali się do lasu i przy pomocy olbrzymich sań i 8 par wołów przyciągnęli smoka, który i po śmierci jeszcze przerażał.

* * *

Święto jednak się odbyło, ale nie święto wiosny — lecz uczta weselna rycerza Jerzego z księżniczką Jadwigą. Długie lata przebywał Jerzy wśród Łużyczan, nauczając ch prawdziwej wiary. Wielu też nawrócił.

Wtem nadeszła wieść z dalekiego Rzymu o prześladowaniu chrześcijan. Jerzy pożegnał żonę i dzieci i udał się w daleką podróż, z której już nie powrócił, płacąc ofiarą krwi za prawdę i Boga. Ale pamięć o nim nie wygasła wśród Łużyczan. — Wieść o cudownym wyratowaniu księżniczki Jadwigi ze szponów straszliwego smoka podawana z ust do ust przetrwała do naszych czasów.

* * *

Gdy wreszcie wiara Chrystusowa zapanowała niepodzielnie nad Lubczą — wybrano św. Jerzego na patrona kraju i postawiono mu posąg w postaci obelisku*) z wyrzeźbioną postacią świętego, konno, przebijającego smoka.

*) W 1611 r. wymieniony obelisk został odnowiony, później w tym miejscu zbudowano kaplicę. Wymieniony obelisk miał być następnie w zbiorach muzeum historycznego w Żarowie przechowany. Jednak miejsca, na którym pierwotnie obelisk stał, nikt obecnie nie zna. Podobno miało to być pół mili od Żarowa przy starej drodze.

HISTORIA MÓWI

Z Kroniki Thietmara

Opanowanie Łużyc przez Bolesława Chrobrego

Bolesław, Mieszka syn, ojcu bynajmniej nierówny, cieszy się ze śmierci Eckharda (margrabiego Miśni, który został w roku 1002 zamordowany) a wnet zebrawszy wojsko, całą marchię hrabiego Gerona, z tej strony Łaby leżącą (Łużyce dolne), i miasto Budziszyn z przyległościami zajął, zaraz potem do miasta Streli wkroczył, usiłując Miśnijczyków potajemnie przekupić pieniądzmi. Ci zawsze radzi przewrotom, pewnego dnia wywiedziawszy się, że większa część załogi wyszła celem szukania paszy dla koni, do bramy wschodniej, z tej strony, gdzie stali wasale słowiańscy, wpadają, a zabiwszy najpierw Bececjona, wasala hrabiego Hermana, zbiegają się wszyscy z bronią w ręku do tegoż komnaty, okno wielkiemi kamieniami wyłamują, żądając z krzykiem wydania na śmierć burgrabiego miasta, imieniem Ozera. Na to Thietmar, żołnierz dzielny, łożem tylko zasłonięty, woła: „Dlaczego to czynicie? Jakiż szał was ogarnął, że zapominacie o dobrodziejstwach Eckharda? Tego, którego wydania na śmierć bezlitośnie żądacie, jak długo my żyjemy, nie dostaniecie. Nieliczni jesteśmy — lecz pewni bądźcie, że albo wspólnie umrzemy, albo nietknięci wyjdziemy z tego miasta". Wtenczas owi, wysłuchawszy tych słów, dają im pozwolenie odejścia, a Bolesława przez posłańców zapraszają i przyjmują w otwartych bramach. Bolesław, pyszniąc się tym powodzeniem, wszystkie granice tego kraju aż po rzekę Elsterę zajął i załogami swoimi umocnił. A kiedy wtenczas nasi zaczęli gromadzić się dla przeszkadzania tej robocie, podstępny ten mąż wyprawił naprzeciw nich posła z zapewnieniem, że to wszystko uczynił dla księcia Henryka[1]) i za jego pozwoleniem, że z jego wolą zawsze zgadzać się będzie, jeżeli ten kiedyś zostanie królem; jeżeli zaś nie, uczyni to, co im będzie się podobało i w niczym im szkodzić nie będzie. Słysząc to nasi, uwierzyli obłudnym słowom i kornie do niego, jakby do władcy swego, przystąpiwszy, wrodzone poczucie godności zamienili na uległość i niesprawiedliwą niewolę. Jakże nierówni okazują się przodkowie nasi i ludzie współcześni, gdy się ich ze sobą zestawi!

Za życia sławnego Ottona[2]) ojciec tego człowieka, Mieszko nie śmiał wejść w wierzchnim odzieniu do domu, jeżeli wiedział, że w nim jest Otton, ani nie odważył się siedzieć, kiedy tamten powstał. Bóg niech przebaczy cesarzowi, że tak wysoko wyniósł hołdownika (tj. Bolesława), czyniąc go panem, który, niepomny zwyczaju swego rodzica, ośmielał się zawsze wyższych od siebie w poddaństwo ściągać.

[1]) Bolesław zajmował Łużyce w czasie bezkrólewia po śmierci cesarza Ottona III (1002), a Henryk, książę bawarski, był jednym z kandydatów do korony, którą istotnie uzyskał jako Henryk II.
[2]) Ottona III, cesarza.

Margraf Hermann Margraf Ekkehard
Zaborcy słowiańskiej Miśni

OLIWA

Tym razem nie oznacza ten wyraz tłuszczu z darów UNRRA. To miasto, które wróciło całkowicie do Polski, gdyż dotąd było w granicach tzw. Wolnego Miasta Gdańska.

Wielu z Polaków zna Oliwę z tego, że istniała tam słynna fabryka proszków do pieczenia i budyniów dra Oettkera. Minęło to już i nie ma śladu z niemieckich przemysłowców, którzy jawnie popierali Hitlera. Fabryka znajduje się w rękach Państwa Polskiego.

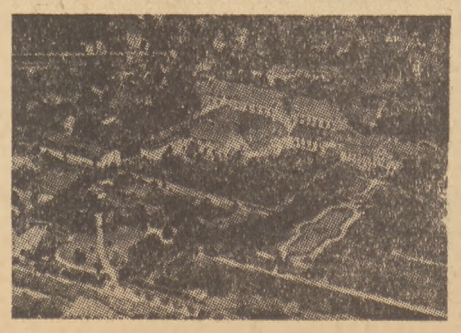

Oliwa ma jednak swe polskie tradycje, które „wypływają jak oliwa na wierzch". Znajduje się tu słynne opactwo Cystersów, założone w 1170 roku. Kościół klasztorny z XIII i XIV wieku posiada późno barokowe organy, jedne z najwspanialszych na świecie oraz liczne pamiątki polskie (wizerunki opiekunów kościoła:

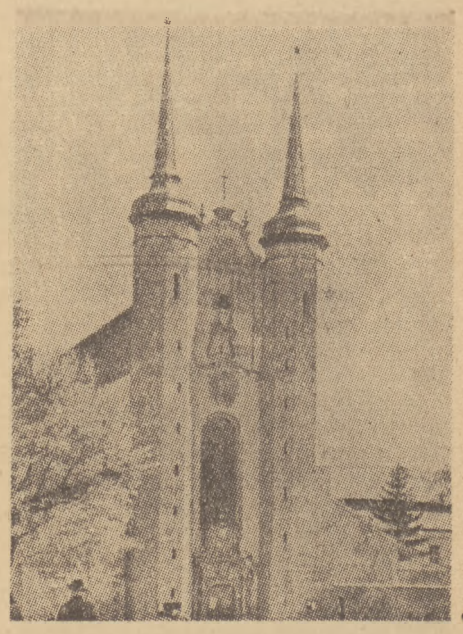

Przemysła II, Wład. Łokietka, Kazimierza Wielkiego). W kościele znajdują się prochy 60 książąt pomorskich. Organy oraz pałac opacki w parku powstały dzięki staraniom opata Jacka Rybińskiego (1740—1782). Z pałacu tego pozostały obecnie tylko zgliszcza.

Oliwa szczególnie zasłynęła w czasie wojen szwedzkich. Na morzu, niedaleko miasta, rozegrała się za czasów Władysława IV słynna bitwa między potężną flotą szwedzką a młodą i małą flotą polską. Zwycięstwo odnieśli Polacy. W Oliwie zawarł w dniu 3 maja 1660 roku Jan Kazimierz pokój z Szwedami, na mocy którego Polska zrzekła się pretensji do tronu szwedzkiego oraz do Łotwy, Estonii i wyspy Oesel, pozostała zaś przy niej Kurlandia. Zarazem straciła Polska resztę praw do Prus Książęcych.

Sprawiedliwość przywróciła nam Gdańsk i Oliwę, leżącą nad morzem, które pamięta dawne i niedawne dni chwały polskiej floty wojennej.

Z ruchu wydawniczego

„Przegląd Zachodni" — Karolowi Marcinkowskiemu.

W chwili, kiedy przed narodem naszym stają olbrzymie zadania, kiedy czekają na wykonanie wielkie prace pokojowe, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, zrozumiałym jest, że zwracamy się myślą w przeszłość ku tym wielkim ludziom, którzy mogą stanowić niedościgniony wzór dla tego rodzaju pracy, którzy odsłaniają przed nami tajemnice kultury czynu społecznego, którzy stanowią przykład cywilnego bohaterstwa. „Przegląd Zachodni" w ostatnim swym numerze (listopad nr 11 R. II) całą część artykułową poświęcił Janowi Karolowi Marcinkowskiemu (na wstępie reprodukcja pięknej rzeźby Władysława Oleszczyńskiego) z okazji setnej rocznicy jego zgonu. W ten sposób powstała pewna zamknięta całość, w ramach której omówiono całokształt problematyki związanej z działalnością wielkiego syna Ziem Zachodnich, całość, na którą złożyły się następujące artykuły: M. Suchocki — „Kultura czynu społecznego", W. Jakóbczyk — „Działalność społeczno-polityczna Marcinkowskiego", Z. Grot — „Działalność wychowawczo-oświatowa Marcinkowskiego" i A. M. Skałkowski — „Stan badań nad życiem i działalnością K. Marcinkowskiego".

W innych działach miesięcznika znajdujemy między innymi artykuły: W. Kochańskiego — „Rozwój historyczny problemu łużyckiego", J. Baumgarta — „Los bibliotek wielkopolskich 1939—1945", Wł. Kowaleńki — „Trzy lata pracy Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Gdyni". W dziale „Ocen" szereg specjalistów omawia najnowsze wydawnictwa.

Jutrznia mazurska na gody.

Nakładem Instytutu Mazurskiego została wydana ostatnio broszura pt. „Jutrznia mazurska na gody". Tekst opracował Karol Małek, dyrektor Uniwersytetu Ludowego w Pasymiu. Jest to już trzeci nakład tej broszury. Pierwszy ukazał się w roku 1931, drugi w r. 1939. Na skutek wyczerpania tych nakładów zaszła konieczność wznowienia wydawnictwa, co obecnie zostało zrealizowane. „Jutrznia" przypomina polskie „Jasełka", zawiera 5 staropolskich pieśni, 3 oracji i 20 kolęd, których autorami są sami Mazurzy. Należy zaznaczyć, że „Jutrznia mazurska na gody" została przez władze niemieckie skonfiskowana i nie wolno jej było na terenie ziemi mazurskiej kolportować.

„Śląsk wierny Ojczyźnie" — Zbyszko Bednorz. Wydawnictwo Zachodnie. Poznań 1946 r. Str. 80. Cena 130 złotych.

W okresie okupacji, w czasie największego napięcia terroru niemieckiego ukazała się w Warszawie książka, wydana w drukarni konspiracyjnej, książka, której sam tytuł był wyzwaniem, rzuconym w twarz okupantowi, a na serca polskie działał kojąco i krzepiąco. „Śląsk wierny Ojczyźnie!" Był wierny i jest wierny — wierny w chwilach ciężkich, beznadziejnych, niemal tragicznych.

Książka ta — już z nazwiskiem autora, znanego poety śląskiego, Zbyszko Bednorza — ukazuje się już obecnie. Z drobnymi zmianami, zaktualizowana i uzupełniona. I jest równie na czasie, — jej tytuł i treść jest równie hardą odpowiedzią na wszelkie wrogie wątpliwości kwestionujące nierozerwalność całego Śląska przy Polsce, jak prawdą, którą znać winien każdy Polak, która serce polskie napawa radością i dumą. „Śląsk wierny Ojczyźnie" — w złych i dobrych chwilach, Śląsk przy Polsce cały i teraz już na zawsze.

Książka, napisana przez poetę, ma duży wdzięk, dużo ujmującej poetyckości, ale nie brak jej też pogłębienia, przemyślanego głęboko sięgnięcia od zagadnień trudnych, a nieraz drażliwych. Autor zna dobrze swoje Śląsko i kocha je mocno. Z dwu tych elementów: miłości i dobrej znajomości tematu w połączeniu z niewątpliwym talentem poetyckim autora, powstała książka ciekawa i piękna. Dziś, gdy obowiązkiem każdego obywatela jest bliższe poznanie naszych zagadnień zachodnich, „Śląsk wierny Ojczyźnie" powinien być lekturą bardzo szerokiego grona czytelników. Sprawi ta lektura przyjemność zarówno smakoszowi literackiemu, jak społecznikowi, chcącemu poznać zagadnienie.

„Wydawnictwo Zachodnie", którego nakładem ukazuje się książka obecnie, wyposażyło ją w staranną estetyczną szatę: ładny, przejrzysty układ graficzny, ładny krój czcionek, ozdobne inicjały, dobry papier, piękną okładkę, zaprojektowaną przez art.-malarza A. Krakowskiego. Słowem — książka godna polecenia.

Ks. Z. Bielawski „Mszalik dla dziatwy" str. 192, cena 150,— zł.

Ilustr. Miesięcznik Liturgiczny „Msza św." cena 5,— zł.

Wełnę owczą
kupuje, zamienia na włóczkę maszynową i szydełkową
Agentura Centr. Krajowych Surowców Włóknienniczych
JAN STARZYŃSKI i Ska Leszno, Leszczyńskich 38 tel. 725
48

GUSTOWNĄ — WYTWORNĄ
Galanterię męską
Kapelusze, Czapki, Getry, Szale
Galanterię damską
Bieliznę, Piżamy, Blezery, Pończochy
Parasole damskie i męskie
poleca korzystnie firma
The Gentleman
właściciel Stefan Schaefer i Synowie
POZNAŃ, ul. PADEREWSKIEGO 1 (narożnik ul. Szkolnej)
Telefon 96-51
51

Hurtownia bielizny damskiej i dziecięcej
Bogdan Wiese i Ska
POZNAŃ, ul. 27 Grudnia 16 I p. Telefon 20-88
568

„ASTRA"
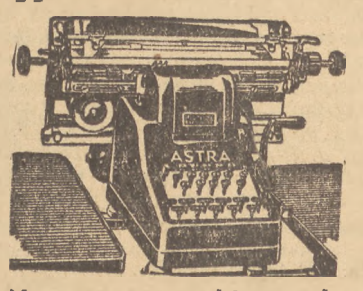
Naprawam aszyn biurowych: specjalność do księgowania
marki „ASTRA"
Poznań
ul. Gajowa 4, tel. 75-28
(przy Ogr. Zoologicznym)
53

PRACOWNIA HAFTÓW
M. Kwiatkowski
Poznań, Jeżyce ul. Staszica 14 m. 1
Dojazd: 2, 5, 7
artystyczno-kościelnych
Wykonuje: sztandary, ornaty, kapy, dalmatyki, baldachimy, stuły, bursy, birety itd.
12

Opony samochodowe — rowerowe
Kalosze naprawiamy w ciągu dnia
Pogotowie Wulkanizacyjne
Poznań, Ratajczaka 11 a, telefon 12-46

OBUWIE ORTOPEDYCZNE
wykonują
Bracia Jaroccy
Poznań, Matejki 11. Tel. 74-64
50

Wieczne pióra
księgi handlowe art. biurowe przybory szkolne, techniczne, kalkę techniczną, taśmy masz. - Staniel
Kalkę maszynową. Matryce
itp. kupuję każdą ilość
SKŁAD PAPIERU
„ARIA" Poznań, Szkolna 10. Telefon 25-47
25

GRZYBY marynowane, solone, suszone
SOKI OWOCOWE
poleca spółdzielniom i hurtownikom po cenach bezkonkurencyjnych
„LAS" — Poznań, Słowackiego 13 - Tel. 37-77
10

„Bałtyk"
Wędzarnia Ryb
i Wytwórnia Konserw i Marynat
w Poznaniu, przy ul. Kantaka 7
Tel. skład 27-83
poleca: żywe i wędzone ryby konserwy, marynaty i inne artykuły rybne.
HURT DETAL
538

Gips murarski, modelowy, kredę mieloną
tylko wagonowo poleca
Biuro Przemysłowo Handlowe
Zdzisław Trzeciak
Poznań, św. Marcin 16/17
telefon 32-78
54

SZTANDARY
Chorągwie - Paramenta kościelne
poleca znana, w 1930 r. założona firma
JÓZEF ŁOWIŃSKI
Poznań, W. Garbary 45 obecnie 20
tel. 39-05 Liczne uznania za pracę
38

Perfumy
Wody kolońskie
FALKIEWICZA
najmilsze podarki
34

Sztandary
Chorągwie, proporczyki, paramenta kościelne
Irena Szałowa
Poznań, ul. Szkolna 3
49

KORZENIE

WSZĘDZIE DO NABYCIA
POZNAŃ SMAK ZIELONA 7
TELEF: 99-40
36

WEŁNĘ owczą
stale kupuje po najwyższych cenach i wymienia na włóczki kolorowe, także za pośrednictwem poczty
WEŁNA
Czesław Białecki
SKUP • WYMIANA • HURT
Poznań, ul. Roosevelta 19, tel. 70-57
Oddział w Bydgoszczy, Dworcowa 54, tel. 33-13 Biura czynne od 8-15, w soboty od 8-13
42

Warsztaty Ortopedyczne
Fa P. Niedziela
Poznań
Dolna Wilda 20. Tel. 36-66
dawniej Al. Marcinkowskiego 24
wykonuje
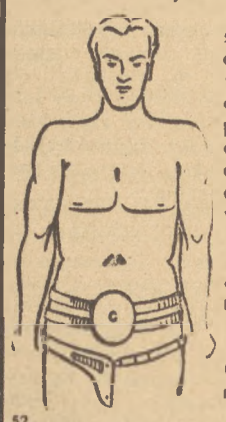
sztuczne nogi, ręce, aparaty gorsety ortopedyczne, opaski brzuszne, pooperacyjne, na opuszczenie brzucha, żołądka, na ciąże, lecznicze, wkładki orłoped. do płaskostop, oraz wszelkie aparaty pomocnicze dla okaleczałych.
Oferty i kosztorysy na życzenie.
52

Każdy Urząd Pocztowy w Polsce
przyjmuje prenumeratę
Polski Zachodniej
Prenumerata miesięczna 25 zł — kwartalna 75,— zł

Towary krótkie i galanteryjne
w wielkim wyborze poleca
HURTOWNIA WŁÓKIENNICZO-GALANTERYJNA
L. KONIECZNY
POZNAŃ, DĄBROWSKIEGO 54
II. piętro TELEFON 38-50 II. piętro
8

Centrala Lamp Radiowych
POZNAŃ, ŚW. MARCIN 5
2 piętro, front, tel. 37-79
kupuje wszelkie lampy radiowe
17

CZY WIECIE
że najlepsze i najskuteczniejsze w użyciu, dające gwarancję wiecznej młodości i wdzięku
KREMY „Beskid"
KOSSEL-POZNAŃ
55

Od soboty, 11 stycznia 1947
pierwszy długometrażowy film polskiej produkcji

„ZAKAZANE PIOSENKI"

z udziałem m. in.: Danuty Szaflarskiej - Jerzego Duszyńskiego - Jana Kurnakowicza - Jana Świderskiego Stanisława Łapińskiego

57 Realizacja: Leonard Buczkowski Muzyka: Roman Palester

wyświetlają kina **„APOLLO" i „BAŁTYK"**

Początek seansów w kinie „Apollo" o godz. 14, 16,30 i 19 — w kinie „Bałtyk" o godz. 15, 17.30, i 20

Zwracamy uwagę na przedsprzedaż biletów w obu kinach codziennie od godz. 10 — 12-tej

ŻYCIE I SPRAWY ZIEM ODZYSKANYCH

Spółdzielczość w r. 1946

Rok 1946 przyniósł dalszy poważny rozwój spółdzielczości, umożliwiony krzepnięciem demokratycznych form ustrojowych, zwolnienie spółdzielczości od zadań jej obcych, a narzuconych przez potrzeby życia (akcja świadczeń) faktem wzmożenia produkcji przemysłowej, rzuconej na wieś w tak zwanej akcji „Przemysł dla wsi".

Dla zorientowania się w osiągnięciach spółdzielczości w roku ubiegłym warto przypomnieć, jaki był jej stan w r. 1938-ym i w końcu roku 1945.

W roku 1938 istniały cztery wielkie zrzeszenia, które skupiały 8500 spółdzielni, z tego w Zw. Spółdzielni Spożywców 1876. Spółdzielnie te zrzeszały 2.400 tysięcy członków, z tego 72% rolników, 10% pracowników umysłowych, 9% robotników, reszta — rzemieślnicy i wolne zawody. Obrót towarowy wyniósł 618 milionów zł w spółdzielniach i 243 miliony w centralach gospodarczych. Spółdzielczość rozporządzała 5039 sklepami i zatrudniała 22.618 pracowników.

W roku 1945-tym z wielkich organizacji centralnych istniało „Społem", Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P. i nowo utworzony Związek Samopomocy Chłopskiej. Nastąpiło zatem większe zjednoczenie ruchu spółdzielczego. Liczba czynnych spółdzielni osiągnęła cyfrę 8.252, z tego handlowych 4.619, spożywców 3.643, przetwórczych 803, pomocniczo-rolnych 908, oszczędnościowo-pożyczkowych 962, pracy 574.

Obroty wyniosły 15.231 milionów złotych. W tej sumie na „Społem" przypada około 6 miliardów, co równało się 800 milionów zł przedwojennych. Liczba członków osiągnęła cyfrę 2 milionów.

W roku 1946 nastąpiło dalsze zjednoczenie central spółdzielczych przez układ „Społem" ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej. Obrót w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrósł 10 krotnie, co przesuwa polską spółdzielczość z 9-go miejsca przed wojną, na 3-cie po ZSRR i Wielkiej Brytanii. Na terenie kraju mamy około 11 000 spółdzielni z ponad 13.000 sklepów. Liczba członków dochodzi 3 milionów. Spółdzielczość rozporządza 2.700 zakładami wytwórczymi z 110 tysiącami pracowników. W samym „Społem" pracuje obecnie 33.362.

Na Ziemiach Odzyskanych spółdzielczość poszczycić się może poważnymi wynikami. Ogółem na 1-go stycznia 1946 było czynnych spółdzielni 652, dziś liczba ta przekracza 1.000, w tym najwięcej spółdzielni handlowych (około 900) i Samopomocy Chłopskiej (ponad 500).

Szczególnie wielki przyrost liczby spółdzielni zaznaczył się w okręgu katowickim w szczególności na Opolszczyźnie (515%), wrocławskim (205%), olsztyńskim (164%), szczecińskim (138%). Na Ziemiach Odzyskanych jest czynnych ponad 3.000 sklepów, przede wszystkim spożywczych (86%) i około pół tysiąca wytwórni, przede wszystkim piekarni i mleczarni. W spółdzielniach bez central pracuje około 20.000 pracowników (z tego 30% w spółdzielniach spożywców, około 15% w Samopomocy Chłopskiej).

Obroty spółdzielni w ciągu pierwszych trzech kwartałów wyniosły około 6 miliardów zł.

Dane te świadczą, że spółdzielczość polska na Ziemiach Odzyskanych wyszła z zeszłorocznych początków organizacyjnych, a stała się już poważnym czynnikiem w życiu gospodarczym tych ziem.

Plan na rok 1947 przewiduje produkcję spółdzielczą wartości 900 milionów złotych przedwojennych, powiększenie liczby sklepów do 18.400, uruchomienie dwóch wielkich domów towarowych, przejęcia dalszych gałęzi przemysłu spożywczego. Równorzędnie z tymi planami konieczny będzie znaczny wzrost liczby zatrudnionych, uruchomienie kredytów inwestycyjnych, szerokie szkolenie nowych fachowców-spółdzielców w myśl hasła rzuconego przez prezesa „Społem" J. Żerkowskiego: stworzenie nowego typu pracownika spółdzielczego.

Pierwsze miejsce w Europie

Produkcja przemysłu cynkowego w roku 1946

Polski przemysł cynkowy zajmował przed kilkunastu laty trzecie miejsce w świecie. Przed wybuchem wojny spadł na piąte miejsce, skutkiem rozwoju produkcji w innych krajach, przede wszystkim w Kanadzie. Obecnie, po wyeliminowaniu konkurencji niemieckiej zajmuje on prawdopodobnie — bo brak jeszcze dokładnych danych z zagranicy — pierwsze miejsce w Europie. Należy zaznaczyć, że polskie hutnictwo cynkowe ma dużo większe możliwości produkcyjne od górnictwa cynkowego — mimo odzyskania na Opolszczyźnie trzech kopalni cynku. Kopalnie te przejęto bowiem w stanie okropnego zniszczenia. Jako pierwszą z nich uruchomiono kopalnię „Nowy Orzeł Biały" koło Bytomia, która daje obecnie połowę swej produkcji przedwojennej. Należy zaznaczyć, że nasza ruda cynkowa jest — po rudzie włoskiej — najlepsza w Europie, a produkty polskiego przemysłu cynkowego cieszą się zasłużonym uznaniem na rynkach zagranicznych. Z uwagi na niewystarczające zapasy tej rudy w polskich kopalniach niezbędny jest import. W niedługim czasie oczekuje się sprowadzenia 25 tys. ton blendy flotacyjnej z Włoch oraz 5—6 tys. rudy z Jugosławii.

Ustalony na rok 1946 plan produkcyjny wykonany został średnio w 113,5%.

Przeszło 47 mil. ton węgla wydobyto w r. 1946

Pomimo 8 dni świątecznych w grudniu wydobycie węgla dało w tym miesiącu stosunkowo dobre wyniki. W ciągu 23 dni roboczych grudnia wydobyto 4.206.733 tony, przy czym pod względem przekroczenia planu na pierwszym miejscu znalazło się Zjednoczenie Katowickie (112,6% planu) przed Dąbrowskim i Bytomskim, pod względem dziennej wydajności pracy na głowę zaś — jak zawsze Zjednoczenie Chorzowskie, pracujące zresztą w najkorzystniejszych warunkach technicznych. Zjednoczeonie to osiągnęło w grudniu przeciętną wydajność dzienną 1.334 kg na robotnika. Dzięki wysiłkowi górnika, już 21 grudnia osiągnięto przewidzianą przez plan państwowy na cały rok 1946 ilość wydobytego węgla: 46 milionów ton, w rezultacie wytężonej pracy w ciągu ostatniej dekady grudnia zaś uzyskaon przekroczenie tego planu o 1.288.006 ton, czyli o 2,8%. Ogółem wydobyto więc w roku ubiegłym 47.288.006 ton.

Zmiany w organizacji akcji przesiedleńczej

Ministerstwo Ziem Odzyskanych uchyliło zakaz indywidualnego osiedlania na gospodarstwach rolnych w stosunku do rodzin rolnik,w, pochodzących z ziem dawnych, które:

1. już znajdują się na Ziemiach Odzyskanych i nie mogły być dotychczas osiedlone ze względu na obowiązujący zakaz, oraz
2. wykażą się posiadaniem własnego inwentarza żywego i środków na wyremontowanie budynków na koszt własny.

Gospodarstwa niezdewastowane należy przydzielać repatriantom, osadnikom wojskowym i osadnikom, usuniętym z innych gospodarstw (np. z powodu powrotu na gospodarstwa właścicieli — autochtonów).

Zakaz indywidualnego osiedlania na gospodarstwach rolnych zostaje uchylony również w stosunku do przesiedleńców specjalnego typu (pisarze, pracownicy kultury itp.), których osiedlenie się na Ziemiach Odzyskanych zostało uregulowane odrębnym zarządzeniem.

Kandydaci na rybaków morskich mogą przesiedlać się z ziem dawnych bez ograniczeń. Zgłoszenia w tym względzie przyjmują Urzędy Morskie (w Gdańsku, Gdyni, Derłowie, Szczecinie). Ten sam tryb postępowania należy stosować do robotników leśnych z tym, że skierowania na gospodarstwa leśne będą wydawały Dyrekcje Lasów Państwowych wzgl. nadleśnictwa.

Kronika

Woj. szczecińskie

WYŻSZA SZKOŁA INŻYNIERSKA

Szczecin. — Komitet Organizacyjny Politechniki Szczecińskiej, Szczecin, Al. Wojska Polskiego 75/3, tel. 825, w związku z uruchomieniem z dniem 1. II. 47 r. Państwowej Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie wzywa wszystkich pp. Profesorów, Asystentów, Inżynierów, Laborantów, mogących i pragnących wykładać na tejże uczelni, o składanie podań. Do podań należy dołączyć życiorys oraz odpis dokumentów. Jednocześnie Komitet komunikuje, że Rektorat wyżej wymienionej szkoły posiada prawa akademickie, że dla wykładowców są przygotowane mieszkania.

Bratnia Pomoc Państwowej Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie w związku z możliwością otwarcia z dniem 1. II. 47 r. drugiego roku Wydziału Mechanicznego wzywa wszystkich kandydatów do natychmiastowego składania podań na adres: B. P. — Szczecin, Al. Wojska Polskiego 75/3, tel. 825.

DAR NA BIBLIOTEKĘ PUBLICZNĄ

Ustronie Morskie (pow. Kołobrzeg). Gminny Komitet P. P. S. w Ustroniu Morskim zamiast tradycyjnego opłatka dla swych członków i sympatyków — przekazuje kwotę zł 4000 na miejscową Bibliotekę Publiczną.

Woj. gdańskie

„BATORY" i „SOBIESKI" PRZED WIOSENNYM REJSEM

Gdynia. Nasza marynarka handlowa dysponuje obecnie przeszło 30 statkami różnego typu, w tym dwoma pięknymi motorowcami pasażerskimi: M/S „Batory" i M/S „Sobieski". 31. Marca br. „Batory" wyjdzie w swą pierwszą powojenną podróż do Nowego Jorku. W tym samym czasie wyjdzie do Ameryki Południowej „Sobieski". Towarzystwo Gdynia—Ameryka Linie „GAL" posiada obecnie główną siedzibę w Gdyni, poza tym oddziały w Gdańsku, Warszawie, Szczecinie, Nowym Jorku, Londynie, a wkrótce otwarty zostanie oddział GAL-u w Pradze Czeskiej.

ZGON KSIĘDZA — OPIEKUNA RYBAKÓW

Hel. — Starodawnym zwyczajem rybacy półwyspu helskiego nadają swemu duszpasterzowi w Jastarni serdeczny i zaszczytny tytuł „Księdza Rybackiego". Ostatnio tytuł ten piastował ks. radca Paweł Stefański, który przez długie lata by proboszczem wśród rybaków i w pierwszch dniach stycznia po długich cierpieniach zmarł w Jastarni. Ks. Stefański był postacią znaną i bardzo popularną wśrd Kaszubów. Wytrwał on na swej placówce w r. 1939 i w czasie walk podtrzymywał ludność i wojsko na duchu, odznaczając się nieustraszoną odwagą. Ciężkie przeżycia w czasie okupacji nadszarpnęły jego zdrowie. 7 bm. pochowany został na cmentarzu rybackim w Jastarni, żegnany dzwonem alarmowym na sztorm — jak każdy rybak.

KASZUBSKI TEATR LUDOWY

Wejherowo. Kaszubski teatr ludowy w Wejherowie należy do najczynniejszych placówek kulturalnych na tutejszym terenie i przygotowuje szereg widowisk regionalnych. Jednym z najciekawszych przedstawień będzie widowisko p. t. „Guczow Mack godo" (Guczow Maciek mówi). Obecnie w stadium organizacji jest zespół chóralny mieszany i dodatkowy zespół teatralny.

297-LECIE ZAŁOŻENIA WEJHEROWA

Wejherowo. 11 bm. stolica powiatu morskiego Wejherowo obchodziła 297-lecie założenia miasta. Wejherowo zwane „Stolicą Kaszub", słynie z pięknego położenia na terenie Szwajcarji kaszubskiej, oraz Kalwarii zbudowanej przez Jakuba Wejhera, którego postać uwiecznił Matejko na swym obrazie „Batory pod Pskowem".

Woj. olsztyńskie

BRAK KSIĘŻY

Olsztyn. Ludność woj. olsztyńskiego wyznania katolickiego, domaga się większej ilości księży, których brak daje się tu dotkliwie odczuwać. Liczne delegacje ludności przybywają stale do Kurii Biskupiej z prośbą o obsadzenie parafii. Należy zaznaczyć, że obsadzona parafia jest dla repatriantów i osadników synonimem zorganizowanego życia i kotwicą, która ich łączy z terenem.

W związku z tym, że obecnie gros ludności woj. olsztyńskiego jest wyznania rzymsko-katolickiego, większa część dawnych zborów ewangelickich została przejęta przez Kościół Katolicki.

Woj. śląsko-dąbrowskie

„ORZEŁ BIAŁY" ZDOBYŁ SZTANDAR PRACY

Bytom. W ślad za przemysłem węglowym i hutnictwem żelaznym również przemysł cynkowy ufundował przechodni sztandar pracy dla podległych mu zakładów, wykazujących najlepsze rezultaty pracy. Jako pierwsza zdobyła ten sztandar kopalnia „Orzeł Biały" w Brzezinach Śląskich. Sztandar przyznano jej za wytrwałą pracę całej załogi, co wykazuje stale rosnąca produkcja. O ile bowiem w kwietniu 1945 r. wydobycie rudy wynosiło 1,24 tys. ton, to w listopadzie 1946 r. wzrosło do 1,91 tys. ton. Wzrost produkcji wynosi więc 64%.

„POLSKA ZACHODNIA" — Nr 3
Dnia 19 stycznia 1947

Treść numeru:

Droga ku Polsce pięknej i zamożnej
K. Gołba: — Gorejąca żagiew polskości
A. Kwiatkowski — Teatr Warmii i Mazur
EMS — Wiecznie ta sama sprawa
Niemcy 1947
Trzeba było ciężkiej i ofiarnej pracy
Odcinek „Ziemia na Zachodzie" — Kronika słowiańska — Dodatek dla młodzieży „Polska Młodych"

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 25 zł, kwartalna 75 zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia: za 1 mm szpalty szer. 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50.— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na k-to PKO V 42-28

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K - 21471